

Nr 23 (846) Cena 1 zł 7.VI. 1964 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK



Uliczka w Dubrowniku
O Jugosławii przeczytasz na str. 2.

fol. St. Arczyński



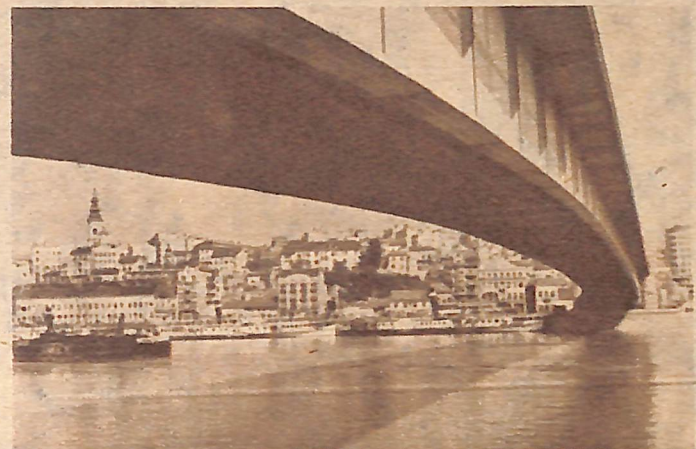
Moment wytchnienia i rozrywki — sobotni brydż.



Dziecko — największa radość życia. Ale ileż trudu i poświęcenia trzeba, aby je wychować! W roli Wierzy — Vera Mzelacowa, w roli jej synka — Milloj Mzelac.

JUGOSŁAWIA — piękny kraj

W tym miesiącu gości będziemy w Polsce najwyższych przedstawicieli władz jugosłowiańskich — z Marszałkiem Józefem Broz-Tito i jego małżonką.



Belgrad, stolica Federacji Jugosłowiańskiej, jest pięknym, nowoczesnym miastem.

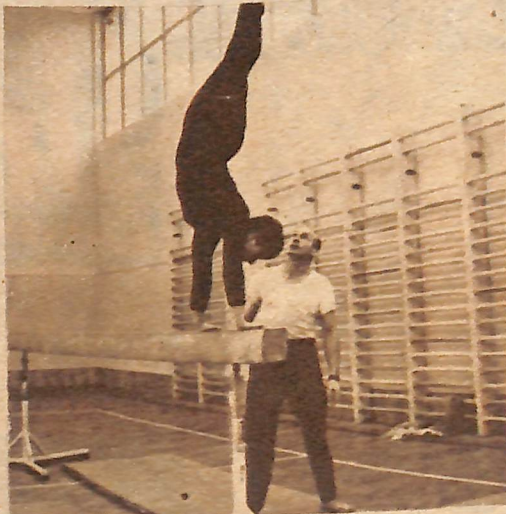
Wróciłem niedawno z pięknej podróży po Jugosławii. Trasa wiodła z Belgradu do Zenicy — wielkiego ośrodka przemysłowego i dalej przez Serajewo (w którym przed 50 laty padły strzały, dające początek pierwszej wojnie światowej) i Mostar — główne miasto Hercegowiny — do Dubrownika — znanego kąpieliska nad Adriatykiem.

— Jak tam jest w tej Jugosławii? — pytali mnie po powrocie znajomi — Jak tam ludzie żyją?

Ogromnie trudno dać jednoznaczną odpowiedź na te pytania. Jugosławia jest krajem kontrastów i zaskakujących niespodzianek, wynikających z warunków społeczno-ekonomicznych, w jakich rozwijały się poszczególne narody, zamieszkujące tę część półwyspu bałkańskiego. Serbia, Czarnogóra, Macedonia, Bośnia i Hercegowina przez całe wieki pozostawały pod panowaniem tureckim, Słowenia i Chorwacja wchodziły w skład cesarstwa Austro-Węgierskiego. Na obszarze dzisiejszej Jugosławii krzyżowały się wpływy katolickiego zachodu i mahometańskiego wschodu, wyciskając swe piętno na architekturze, obyczajach, kulturze i poziomie życia ludności.

Wynikiem odmiennych warunków, w jakich rozwijały się te narody były różnice, niekiedy jaskrawe, w poziomie ekonomicznym republik północnych i południowych. Występowały one bardzo wyraźnie jeszcze w okresie międzywojennym, za czasów królestwa Jugosławii. Dzisiaj różnice między warunkami życia w poszczególnych republikach są bez porównania mniejsze niż w tamtych czasach, niemniej istnieją one nadal.

Federacyjną Socjalistyczną Republikę Jugosławii zamieszkuje pięć narodowości tzw. głównych (Serbowie, Chorwaci, Słowacy, Czarnogórcy i Macedończycy) oraz wiele mniej-



Aby zdobyć złoty medal trzeba trenować od rana do wieczora.



Wiera, przynęcona obojętnością męża, codziennym kołowrotem obowiązków „pani domu”, wybiera najłatwiejszy sposób ucieczki od szarżyzny życia — nawiązuje romans.

Hercegowina przez długie wieki pozostawała pod panowaniem tureckim. Oto mieszkanka Mostaru, głównego miasta Hercegowiny.



Serajewo w nocy. Obok wiekowych meczetów wyrósł tu wielki przemysł, piękne domy.



Dubrownik — miastem. I tu tradycje i dobroć.

zości narodowych (Albańczycy, Węgrzy, Turcy, Słowacy, Cyganie, Niemcy, Rumuni, Bułgarzy i Włosi). Obowiązują w tym państwie trzy języki urzędowe — serbochorwacki, słoweński oraz macedoński i używane są dwa alfabet — łaciniński i cyrylica. W kraju tym nawet na terenie jednej republiki, jak np. w Bośni i Hercegowinie spotkać można — obok bezwyznaniowych — prawosławnych, rzymsko-katolików i wyznawców islamu. Jeśli, mimo tych wszystkich odrębności, współżycie narodów zamieszkujących ten kraj układa się obecnie harmonijnie, jest to niewątpliwie wynikiem mądrej polityki prowadzonej przez rząd Jugosławii, konsekwentnie wcielającej w życie zasadę jedności i braterstwa wszystkich narodów wchodzących w skład Federacji.

W czasie podróży po Jugosławii stale zaskakiwały mnie przykłady zgodnego, „sąsiedzkiego” współżycia odmiennych kultur, nowoczesności z dawną zamierzchnią przeszłością, postępowych dążeń i starych tradycji. Przejawiały się one zarówno w architekturze, jak w obyczajach i ubiorach ludności.

W Zenicy, w której mieszczą się największe w Jugosławii zakłady hutnicze i w Serajewie, gdzie m. in. zwiedzałem niedawno zbudowaną fabrykę papierosów, widziałem wyposażone obiekty socjalne, a na ulicach tych miast najnowsze modele samochodów. Na drogach wiodących do Serajewa oglądałem jednak również obładowane korbalkami ludowych.

W Serajewie zwiedzałem supernowoczesną kolonię domów mieszkalnych, zachwycających pięknem i lekkością swej

OPOWIEŚĆ FILMOWA O CZYMŚ INNYM

Ten film zrealizowała pierwsza w kinematografii czechosłowackiej kobieta-reżyser, Vera Chytilowa. Film zdobył Grand Prix (wielką nagrodę) w Mannheimie, a krytyka odniosła się do niego wręcz entuzjastycznie. Mimo to publiczność jest raczej daleka od zachwytu. Dlaczego tak się dzieje? Przede wszystkim zaskakuje nowość formy. Inny — niż dotychczas praktykowany — sposób przedstawiania zasadniczego wątku.

„O czymś innym” — to opowieść o losach dwóch kobiet: jedna to kobieta nie pracująca zawodowo, zajęta wyłącznie domem, druga — to znana gimnastyczka, mistrzyni sportu. Te dwa wątki krzyżują się wzajemnie: raz mamy scenę z życia jednej kobiety, a zaraz potem drugiej. Obie bohaterki nie mają ze sobą nic wspólnego. Te dwa wątki filmu prowadzone są równoległe. To nieraz dezorientuje widza, przyzwyczajonego do jednotorowości.

Drugą sprawą, która powoduje, że film Chytilowej jest trudny w odbiorze, to wielki nacisk, jaki kładzie reżyser na autentyczność, prawdziwość pokazanego życia. Stąd bierze się pewna monotonia. Są to jednak rzeczy świadomie zamierzone przez autorkę, która powiedziała:

„Jaki ma sens i czy w ogóle ma sens poświęcenie wszystkiego dla jednego celu, którego wartość jest czasem wątpliwa, a osiągnięcie go — niepewne? Żeby móc odpowiedzieć — rozglądamy się wokół siebie, porównujemy, badamy, wybieramy.”

Mój film jest próbą poszukiwania takiej odpowiedzi. Chcąc pokazać nie kończący się nigdy trud człowieka — zdecydowałam się przeciwstawić sobie dwa losy ludzkie, które

architektury, a w godzinę płowicie konserwowanych z wiekowymi meczetami. Gdy tych meczetów, wchodzili do pachy) wyznawcy islamu.

Do normalnego widoku na skich należą obficie zaopatrowane wielopiętrowe biurowce. Pr ulicach Serajewa, czy Mostaru od przeciętnej przechodni bliższym jednak sąsiedztwie kwefione kobiety w szerokiej to — dodam nawiasem —

Na długo chyba pozostaną w kugodzinnej jazdy z pięknymi perłuskusowymi hotelami — w skalach wiodła serpentyną oglądałem setki tysięcy wieży. Nigdzie choćby skrawka lasu, czy strumienia. Gdziekolwiek kamieni przyczepnięte małe go żyją ludzie w tych osadach tałem skąd czerpią wodę — wodę deszczową.

Walka o ujarznienie natury, runków życia wszystkim ludzkiej, pięknej przyrody trwa od dwudziestu lat. Kolejne coraz to nowe fabryki i domy i szpitale powstające we wszy Jugosłowiańskiej.

NAS cztery

Siedzę na tapczanie, wściekła. Nie zniosę tego dłużej! Nienawidzę ich! Dlaczego mnie znów nie puścili? Zawsze jest ta sama historia. Ojciec krzyczy: — Siedź w domu. Nigdzie nie pójdziesz z tymi swoimi rozwydrzonymi koleżankami.

— Ojciec nie będzie wybierał mi towarzystwa — powiedziałam mu wtedy, płacząc. Tak zaczęła się awantura.

Mama, zdenerwowana, biegła pomiędzy nami. — Wcale mi jej nie żal. Czy ona też tak zawsze siedziała w domu, gdy była młoda? Usiadła obok mnie. — Słuchaj, Danusiu — powiedziała. — Musisz...

— Niczego nie chcę słuchać! Zawsze tak jest! Żebyś wiedziała, że ucieknę z domu, albo... Nienawidzę was! Krzyczałam i wtedy zaczęłam już wyć.

Cały wieczór myślałam o tym, co one robią. Na pewno świetnie się bawią. Helena poszła z Jurkiem, Zośka też ma kogoś. Zośka mówiła, że ma fajnego faceta i mogłaby mnie z nim zapoznać.

Kolacji nie jadłam. Na złość. Niech wiedzą, że jeśli zabawa jest mi niepotrzebna, to jedzenie tym bardziej nie.

Na drugi dzień, w szkole, moje babki były bardzo wesołe. Opowiadały przeżycia, wrażenia. Helena wróciła do domu po 11 i „rodzina” nie jej nie powiedziała. To się nazywa mieć matkę. Zrozumie, pozwoli.

W domu nie odzywałam się do nikogo przez długie trzy dni. Potem wszystko jakoś minęło.

Upłynęło mniej więcej trzy tygodnie. Była sobota rano, weszłam do klasy. Helena, Zośka i Gośka czekały już na mnie. Przyjaźniłam się z nimi od szkoły podstawowej i tutaj, w liceum, do IX klasy doszliśmy razem. Gdy tylko mnie zobaczyły, od razu wyciągnęły na korytarz. — Słuchaj! — powiedziała Helena. Kiedyś poznałam w kawiarni Jurka, no wiesz... Dzisiaj wyprawia urodziny. My idziemy, pójdziesz?

— Nie mam w co się ubrać.
— Głupia! Nie lekaj się! Ja ci pożyczę to rude swettrycho.

— Pójdę — odpowiedziałam.

W domu powiedziałam mamie, że idę na urodziny do Jurka Sobczaka. Weszłam do sklepu i kupiłam krawat. Czarny, nawet ładny. Ubrałam się w swoją sukienkę. O 5 byłam u Heleny.

— Fajnie wyglądasz w tej sukience. Zrób sobie tylko twarz na ludzką. Przysunęła mi krzesło. — Tu masz szminki, puder i co chcesz.

W godzinę później wyszliśmy. Na rogu spotkałyśmy się z Gośką i Zochą. Były ładnie ubrane. Zawsze starałam się im dorównać, a jednak zawsze różniłam się od nich. Doszliśmy do przystanku tramwajowego. Helena przez cały czas opowiadała mi jaką piękną willę ma Jurek na Julianowie.

— Więc to na Julianowie? Kawał drogi.

— Pół godziny tramwajem — rzekła Zośka. A cały dzień piechotą — wtrąciła Małgorzata.

— Co drugi dzień — powiedziała Helena — u Jurka jest „wolna chatka”. Spotyka się tam całe towarzystwo: Wiesiek, Jacek, Janusz, nieraz przychodzi Gabryska.

Przyjechała dziesiątka. Wsiadamy. Byłam bardzo ciekawa, jak wygląda ta willa. Gdy wysiadliśmy, było już ją widać. Stała niedaleko przystanku. Rzeczywiście ładna. Na nasze spotkanie wyszedł wysoki, smukły, dobrze ubrany chłopiec, o milej uśmiechniętej twarzy.

— O! — rzekł, przymrużywszy oko — „nowa” na horyzoncie!

Od razu mi się to nie podobało, ale starałam się nie zauważyć tego, przynajmniej udawałam, że nie zauważyłam.

Jurek zaprowadził nas na pierwsze piętro. Zdjęliśmy płaszcze i weszliśmy do ładnie umeblowanego pokoju. Jurek zaczął mi przedstawiać nowych kolegów, których nie znałam, a powinienem znać — jak to sformułował. Z biegiem czasu, przybierało ich coraz więcej. Zaczęły mylić mi się imiona. Tańczyliśmy.

Była już może godzina 9, gdy do pokoju wszedł Jurek i przyniósł pięć butelek wina. Następne cztery niósł Janusz. Janusz tańczył ze mną cały czas i uważał się za „mojego faceta”. Uśmiechnął się do mnie, wziął w rękę szklankę i nalał wina. Oprócz wina i szklanek na stole nic więcej nie było.

— Pij — powiedział.

— Ja nie piję. Dziękuję.

— Nie wygłupiaj się, tylko pij — rzekł głośnie. Z prowincji przyjechałaś, czy z księżycą spadłaś?

— A co, nie chce pić? — zapytał jakiś dryblas. Nauczmy ją. Podszedł do mnie ze szklanką wina, próbując mi je wmusić siłą. Było ich może z ośmiu. Nawet nie spostrzegłam, jak



mnie okrzyki. Nie wiedziałam, co robić.

Helena upiła się i wyszła do innego pokoju razem z Jurkiem. Zośki też nie było. Gośka siedziała z Wieskiem na tapczanie, całowali się. Gabryska tańczyła z jakimś chłopcem, deptali po rozlanym winie.

Byłam w rozpacz. Wiedziałam a raczej domyślałam się, co może nastąpić za chwilę. Zaraz ktoś wpadnie do pokoju i powie, że „korki nawalili”. A potem... Muszę się jak najprędzej stąd wydostać. — Gdzie jest toaleta? — zapytałam. — Na dole — odpowiedział mi Janek. Ale i tak nie uciekniesz.

Muszę zmienić skórę — pomyślałam. Muszę udać taką dziewczynę, którą przestaliby podejrzewać o ucieczkę, taką dziewczynę, jak tamte. Teraz dowiedziałam się, jakie one są naprawdę.

— No już! — wykrzyknęłam. — Dosyć żartów. Nalewajcie mi wina. Co się patrzycie? Janusz, rusz się. Zmuszałam się do picia tego ohydneho wina, uśmiechałam się. Janusz mnie obejmował. Po upływie może 15 minut powiedziałam, że muszę zejść na dół i zaraz wrócić. Spojrzeli na mnie. — Ona przyjdzie — powiedział Janusz.

— Wyszedłam do przedpokoju i włożyłam płaszcz. — Nie, płaszcz to ty nie weźmiesz — zaprotestował Janusz. Słyszysz? Zdejmuj go. — Chwileczkę, nie krzycz — powiedziałam mu. Na dole jest na pewno chłodno. — No to co? Jaka delikatna! Nie wiedziałam. — Nie dziwię ci się, że nie wiedziałeś, przecież mnie wcale nie znasz, prawda? Nie odpowiedział. Stał chwilę, gdy nagle coś w pokoju runęło na podłogę i dały się słyszeć jakieś krzyki. Janusz wbiegł do pokoju. Podbiegałam i ja. Na podłodze leżał adapter i parę płyt. Helena, portargana i bez bluzki, szarpała się z Jurkiem, który bił ją po twarzy. Co

tu się dzieje? — myślałam. Chciałam krzyczeć, płakać, bronić jej...

Szybko zaczęłam szukać mojej torebki. Tam mam pieniądze. Zaraz, zaraz, gdzie ona może być? Jest! Schowałam ją pod płaszcz. Do przedpokoju wpadł Janusz. No, jazda! — krzyknął. — Co wzięłaś? Płaszcz — odpowiedziałam. Zaraz wróć.

Zbiegłam po schodach. Byłam tak zdenerwowana, że ciemno robiło mi się przed oczami. Dobiegłam do drzwi. Klucz sterczący w zamku jak na złość nie chciał się obrócić. — Jeszcze trochę mocniej — myślałam, dodając sobie otuchy. Jeszcze raz. Nie mogę. Na górze dały się słyszeć jakieś głosy. Dudniło mi w głowie. Po raz pierwszy w życiu słyszałam bicie własnego serca tak głośnie, jak uderzenie młota. Wyteżyłam wszystkie siły. Klucz zgrzytnął i drzwi otworzyły się. Jednocześnie usłyszałam tupot nóg na schodach. Wybiegłam. Pędziłam w stronę przystanku. Jest jakiś tramwaj. Wpadłam do niego i runęłam na ławkę. Nagle usłyszałam głosy zbliżające się w naszą stronę. Do tramwaju wszedł Janusz. Dwóch zostało przed tramwajem.

— Jesteś głupia gęś — powiedział. Może się jeszcze spotkamy. Pogadamy sobie.

Wyszłam. Do domu dowlókłam się przed 11. Przed drzwiami wybuchnęłam płaczem.

Heleny i Zośki nie było w szkole przez trzy dni. Helenę spotkałam na ulicy, mieszka blisko mnie. — Mówię ci, jak było „cudnie” — opowiadała, jak zwykle. Ale wiesz co? Mówili o tobie. Ja też myślałam, że się inaczej zachowasz. Popsułaś cały wieczór. Jesteś staromodna — powiedziała na pożegnanie.

— A ja wracałam do domu i myślałam, co to znaczy nie być staromodną? Czy to znaczy postępować tak, jak postępują one, dziewczęta „nowoczesne”?

Helene, Zośkę, a w trzy tygodnie później Małgorzatę wyrzucili ze szkoły za wagary i złe oceny w nauce. Nie spotykałam się z nimi więcej. Podobno używały życia, gdy ja (głupia!) uczyłam się. Imponowało im to, że nie mając pieniędzy, piły kawę, wino i bawily się, ile chciały.

Kończę teraz liceum. Słyszałam, że Helena ma już 13-miesięczne dziecko, które wychowuje jej matka. Widziałam ją wczoraj na ulicy. Widziała mnie także. Nie poznała mnie.

...Może nie chciała mnie poznać, a może wstydziła się mnie poznać?

(z prac nadesłanych na Konkurs „20 lat”)

OSIEMNASTOLATKA Z ŁODZI

W całym kraju trwają ostatnie przygotowania do IV Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W konferencjach wojewódzkich organizacji partyjnych i organizacji partyjnych wielkich zakładów przemysłowych uczestniczą członkowie najwyższych instancji Partii. I Sekretarz Komitetu Centralnego, Władysław Gomułka wziął m. in. udział w obradach organizacji wojewódzkich Białegostoku i Katowic oraz zakładowej organizacji partyjnej FSO, do której należy.

Doroczny spis rolny — dwudziesty już w okresie powojennym — odbędzie się w dniach 5-11 czerwca. Jak co roku spis obejmować będzie dane o użytkowaniu gruntów, struktu-

W kraju

rze zasiewów, pogłowiu zwierząt gospodarskich itp.

Nowością tegorocznego spisu jest zbieranie danych o uprawach kontraktowanych, a także uszeregowanie gospodarstw indywidualnych według ich obszaru.

Przypominamy, że informacje uzyskane podczas spisu są wykorzystywane wyłącznie dla celów statystycznych i chronione tajemnicą.

Szybko postępuje elektryfikacja linii kolejowych. Niedawno, zakończono elektryfikację dwóch ważnych szlaków: Warszawa — Zborydówce oraz Śląsk — Medyka. 7 czerwca, z okazji Międzynarodowych

Targów, pociąg elektryczny połączy Poznań z Warszawą.

Koniec roku szkolnego za pasem. Trwają więc przygotowania do wyjazdu dzieci na kolonie letnie i obozy. W stałych i wędrownych obozach Harcerskiej Akcji Letniej weźmie udział 160 tysięcy harcerzy.

Jesteśmy w pół drogi Droga pędzi z nami bez wytchnienia Chciałbym i swój ślad na drogach ocalić od zapomnienia. — pisał na krótko przed śmiercią genialny poeta

Konstanty Ildefons Gałczyński.

W Stoczni Szczecińskiej zwodowano nowy statek bandery polskiej „K. I. Gałczyński”, przeznaczony dla Polskich Linii Oceanicznych. Matką chrzestną statku była wdowa po Konstantym Ildefonsie — Natalia Gałczyńska.

W tym roku o 51% wzrosła dostawa cementu zaopatrzenie w eternit osiągnie 8,750 tys. m², dachówce — 57 mln sztuk, cegły — 1,6 mln sztuk. Szkło okienne w dowolnych ilościach. Wzrost dostaw materiałów budowlanych ma szczególne znaczenie dla wsi, dotychczas zawsze bardziej niż miasto odczuwającej ich niedostatek.

Matka i córka

(Dokończenie)

Ale — i Helena cichutko, całkiem cichutko się roześmiała — z pewnością by nie poszli, na pewno nie, bo kiedy oni dwoje będą razem, nie będzie wiatru, ani zimna, będzie zacisznie i dobrze. Żeby tylko już przyszedł! Żeby się tylko zanadto nie spóźnił! Czasami mówią im nagle: zebranie! A potem nie ma już końca gadania. A Helena idzie powoli, wpatrzona w ziemię. Tak, na takim odpowiedzialnym stanowisku jakie on zajmuje, zebrania zdarzają się często. Ale dlaczego miałoby wypaść jakieś właśnie teraz?

Naprzeciw niej idzie dwoje ludzi. On i ona. Na pewno zakochani. Idą przytuleni do siebie, stopieni niemal w jedno. Helena chce odwrócić wzrok, ale nie robi tego. Nie trzeba. Oni i tak nie widzą nikogo, tylko gwiazdy, które odbijają się w ich oczach. Cóż to za cudowne uczucie — miłość! Oni dwoje kiedyś... „Kiedyś”? Przecież jeszcze niedawno chodzili tak samo. A teraz? Jakże to wszystko dziwne. Teraz już tak nie chodzą. Właściwie — dlaczego? Czy miłość ma taki krótki żywot? Przecież ona wierzyła niezłomnie, że ta właśnie miłość, która spłynęła na nią niby spóźniony, cenny dar — będzie trwała wiecznie.

Kochają się, oczywiście, że tak... Tylko już niezupełnie tak, jak wtedy. Jakoś inaczej... Doprawdy, ma dzisiaj jakiś niedobry dzień, filozofuje jak sentymentalna pensjonarka...

Bulwar się wyludnia. Wiatr jest coraz silniejszy. Zerwane z góry, zapomniane na gałęziach liście, spadają do Dunaju. Woda z hukiem uderza o brzeg, księżyc maluje na wodzie migotliwy, srebrzysty most. Helena chętnie by przystanęła, popatrzyła sobie na wodę, jest zmęczona, bołą ją nogi — ale nie może. Gdyby byli we dwoje, to co innego. Nieraz tak tu stali wpatrzeni w rzekę, rozmawiając szeptem. Na drugim brzegu czerniały gęste zarośla, od czasu do czasu ktoś przechodził za ich plecami, gdzieś dzwonił tramwaj. Najczęściej przystawali nad barką zakotwiczoną u brzegu. Patrzyli na oświetlone okienko izdebki i wyobrażali sobie, jacy byliby szczęśliwi, gdyby mogli choć przez miesiąc mieszkać na tej barce, płynąć nią w dół Dunajem, a potem, kiedy by już wyladowali i załadowali towar, jak cudownie byłoby błądzić po nieznanym miasteczku i portach. A woda melodyjnie szumiała do wtóru ich marzeniom, na jej powierzchni drżały gwiazdy.

Helena szła teraz cicho, natężyła słuch, czy nikt za nią nie idzie. Potem się obejrzała. Usiłowała przeniknąć ciemność w oddali, dojrzeć znajomą sylwetkę. Na próżno. Spojrzała na zegarek i poczuła szum w uszach. Uświadomiła sobie nagle, że wszystkie te szczegóły są jej doskonale znane, że w ostatnich tygodniach zawsze tak czeka. Ciągłe są jakieś zebrania, nie kończące się konferencje, nie cierpiąca zwłoki praca, trzeba przygotować sprawozdanie...

Wiatr dmucha, a Dunaj szumi. Helena zaczyna dygotać z zimna. Dziś z pewnością się już nie zobaczą. A następnym razem on znowu przyjdzie z jakąś wymówką. Przestraszyła się: Co? Jak to ona powiedziała? „Z wymówką”? I „znowu”? Co jej przychodzi do głowy? Już znów rozumuje jak pensjonarka. Jakby nie wiedziała, że życie jest surowe, najpierw obowiązki, a dopiero potem... Jej łatwo to mówić! Skończy swoje lekcje — jej zebrania nie można porów-

nać z jego zebraniem — i jest wolna. Tylko to poprawianie zeszytów. Zeszyty! Przeleżała się. Musi jeszcze dziewięć poprawić, a jutro rano trzeba wcześniej wstać, ma zebranie samorządu klasowego... Kto wie, może on już tu był? Chodził, czekał całe piętnaście minut, a potem sobie pomyślał, że coś jej pewnie wypadło i nie może przyjść, i poszedł do domu. Na niego też czeka z pewnością mnóstwo pracy.

Helena zatrzymuje się niezdeterminowana. W domu tyle do roboty, trzeba rano wstać a ona... Jeszcze się przeziebi na tym zimnie i wicherze... Trzeba wracać do domu... Ale jeśli on naprawdę nie mógł wyjść z jakiegoś ważnego posiedzenia? Może teraz właśnie, w tym momencie, skończyli naradę, on wskakuje do tramwaju i przybiegnie tu zaraz zadyszany, jak ona przed chwilą — a jej już nie będzie?...

Właściwie w całej tej sprawie ona sama jest winna. Gdyby się była zgodziła wówczas kiedy on tak nalegał, żeby rozeszła się z mężem, mogliby teraz siedzieć razem w ciepłym pokoju, każde zajęte swoją pracą...

Helena w zamyśleniu wpatruje się w kostki bruku. On już dawno nie

cha się do nich, tak jak jeszcze przedwczoraj uśmiechał się do niej. Helena nie chce wierzyć własnym oczom i żeby przekonać się, że to nie złudzenie — dotyka ręką, niemal uderza w szybę okna. Szkło jest zimne i płynący z niego chłód przenika ją całą. A więc dzisiaj nie było ani zebrania, ani żadnej pilnej pracy...

Helena stoi przed oknem dłuższą chwilę i intensywnie myśli. Nogi jej się trzęsą, ale nie uświadamia sobie tego. Mogłaby wejść do środka, przejść przez salę, niby to kogoś szukając, a potem zawrócić. Jakby tego kogoś nie znalazła. On by ją zobaczył, zerwałby się z miejsca, z pewnością wybiegłby za nią i dwiżyłby się, skąd się tu wzięła i dlaczego nie przyszła punktualnie na bulwar. Bo on przecież czekał, czekał, a potem pomyślał, że Helena nie może przyjść i odszedł. Po drodze spotkał znajomych, a że było mu bez niej smutno, wstał z nimi tutaj, do tej kawiarni. Jak to dobrze, że wtedy przechodziła, jak to dobrze, że ten wieczór będzie jednak należał do nich...

Tak, mogłabym to zrobić — mówi sobie Helena w duchu. — Ale — o dziwo — nie robi tego. Idzie ulicą pod górę, śpieszy się, jakby się bała, że coś mogłoby ją zawrócić i zważyć do tej oświetlonej jasno kawiarni, a potem, kiedy przechodziłaby obok niego, okazałoby się może, że nie wybiega za nią, że odwrócił głowę do okna, a kiedy by już była za drzwiami, odetchnąłby może z ulgą: nie zobaczyła go, więc nie musi...

CIEŻKO osunęła się na taboret w kuchni i nieprzytomny wzrok utkwiała w kamiennej posadzce. W jej

że padał na nią cień, ponieważ zamiast uśmiechu twarz jej wykrzywił bolesny grymas.

Tak by jej ulżyło, gdyby mogła przytulić policzek do ramienia córki i wypłakać cały ten ból, jaki się w niej nagromadził. Ale nie może, nikt nie płacze bez powodu, a ona o swoich powodach nie może powiedzieć nikomu, nikomu na świecie, a już najmniej Wierce. Przemogła się więc z największym wysiłkiem i najczulej, jak mogła, powiedziała:

— No, widzisz, Wierus, już jestem, sprytnie to załatwiłam, co? A teraz, jeśli chcesz, możemy sobie pogadać. — Uśmiechnęła się nawet. — Wiem, wśród najróżniejszych kłopotów zapomniałam o tobie... To znaczy, nie, nie zapomniałam, myślałam o tobie ciągle...

Umilkła, zapomniała, że siedzi obok córki, a przed oczyma zaczynają się jej przesuwające niedawne obrazy: ciemista aleja, pnie drzew na dużej łące. Na jednym, największym, usiedli oboje. On rozłożył płaszcz, otoczył ją ramieniem i w milczeniu spoglądali na dolinkę u ich stóp, na błękitne wzgórze w oddali. Potem zagubiona ścieżyna wysoko w górze, księżyc płynie po niebie, jego światło spływa na nich poprzez gałęzie drzew. Ich usta się łączą, ale nagle spadają pierwsze ciężkie krople deszczu, a gdzieś daleko zaczyna grzmieć. Odrywają się od siebie i z cichym śmiechem biegną w dół po zboczach... Błądzą wśród nieznanym drzew i ścieżek, aż w końcu wychodzą gdzieś na drugim końcu miasta, za stacją kolejową. Mokną na ciepłym letnim deszczu, ulice są puste, ale oni mogliby tak iść aż do rana, na sam koniec świata. Chwilami, kiedy ciemność gęstnieje, przystają na samym środku pustej ulicy i całują się. Są bezgranicznie szczęśliwi, a wokół nich wszystko jest piękne: i skąpane w deszczu ulice, i pachnące lipy ze lśnącymi od wody liśćmi, i błyszczące wstęgi szyn.

Helena zagryza wargi. Nie. Ani razu w czasie tych wieczorów nie myślała o Wierce. Wtedy istnieli na całym świecie tylko oni dwoje...

Wyprostowała się i chociaż serce jej przenikał świeży ból, i choć kołatała jej jeszcze po głowie rozpaczliwa myśl, że życie straciło już dla niej wartość, objęła Wierkę w pół i położyła głowę na jej ramieniu.

— Wiesz, mała, myślałam dzisiaj o wielu rzeczach. Urządzimy sobie życie inaczej, będziemy teraz częściej ze sobą... Przecież ja mam tylko ciebie... a ty mnie chyba troszeczkę kochasz, prawda?

Urwała, czuła, że gdyby jeszcze coś powiedziała, wybuchnęłaby płaczem. A po co robić z tej sprawy tragedię? Po co przerażać Wierkę? Przecież to jeszcze dziecko, a od czasu tej sprawy z ojcem wręcz chorobliwie przeżulone. Ona, matka, musi być rozsądna. Czy nie przekonała się już wiele razy, że każdy ból można jakoś przeżyć?...

Milczała, oczekując odpowiedzi. Znajome, czulej. Zawsze w takich razach Wierka przytulała się do niej i z cichym westchnieniem szeptała: „Ależ tak, mamus, jak możesz o to pytać?”

Ale teraz było cicho. Wierka nawet się nie poruszyła, widocznie o czymś myśli. I Helena milczy przez chwilę zdziwiona, potem z ukrytym niepokojem mówi wyzekując:

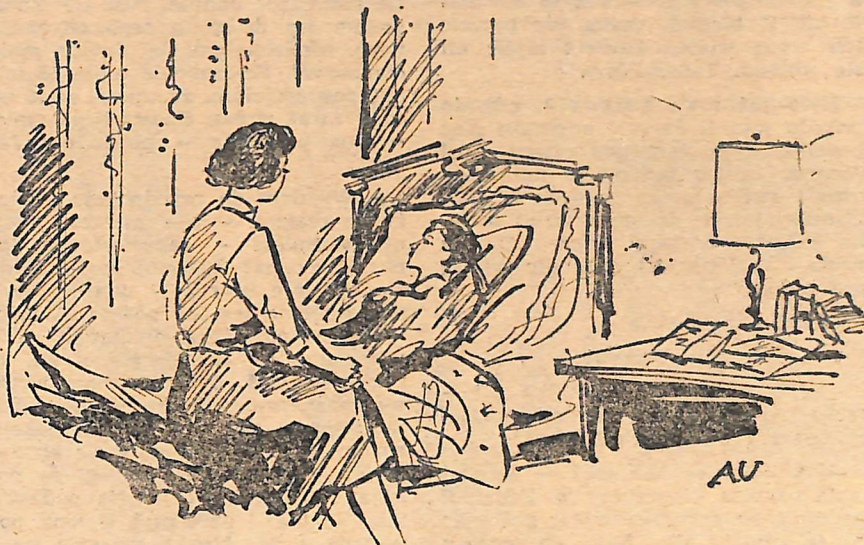
— No, Wierus, odezwij się! Miałam wrażenie, że chcesz ze mną o czymś porozmawiać...

Córka popatrzała na nią błyszczącymi jak w gorące słońce, westchnęła głęboko i odwróciła się twarzą do ściany. Ale naraz usiadła gwałtownie, spojrzała na matkę i powiedziała szeptem:

— Mam, ja będę miała dziecko.

KONIEC

Przełożyła ze słowackiego E. W.



rys. A. Uniechowski

powraca do tego tematu, pogodził się z tym w końcu... Helena zdecydowanie rusza do domu. Na rogu ulicy jest kawiarnia, kusi ciepłym światłem. Może należałoby usiąść sobie na chwilę, wypić filiżankę kawy, odpocząć?... Helena z wahaniem przystaje przed szerokim oknem i zastanawia się: A może by jeszcze raz wrócić na bulwar? Mógł przecież tymczasem nadejść i zawiedziony przechadza się tam teraz i czeka... I nagle zjawia się przed nią jego profil, jego droga twarz, to znajome skrzywienie warg, kiedy wydycha dym papierosa. Tak, to on! Helena widzi go tak wyraźnie, że podchodzi tuż do muru, nachyla się ku szybce i bez tchu, rozszereżonymi oczyma zagląda do kawiarni przez szparę między odchyloną firanką a ramą okna. Tak, to on! Siedzi przy stoliku w towarzystwie jakichś obcych jej ludzi, są między nimi także kobiety, młode, ładne, jest w doskonałym humorze, uśmie-

mózgu przesuwają się myśli i wspomnienia. Całe karawany wspomnień. Wiatr już nie zawodzi im do wtóru, tylko w uszach Heleny dzwoni coś daleko i srebrzyście. Ale naraz przecina wszystko niezwykła, obca cisza. Helena zdziwiona podnosi głowę i wsłuchuje się w tę ciszę. Co? Nikogo nie ma w domu? Szybko powraca do rzeczywistości. Maż pewno został na noc u tamtej kobiety, ale przecież powinna tu być Wierka. Co ta dziewczyna robi? Dlaczego nie wybiegła ze swego pokoju, kiedy matka wróciła?

Helena zerwała się i pobiegła do córki. Mosiężna lampa rzucała niewielki krąg światła na biurko, na którym leżały rozrzucone podczas pracy podręczniki i skrypty. Wierka, jeszcze ubrana, leżała na łóżku i w milczeniu patrzyła w sufit. Helena cichutko zamknęła za sobą drzwi i z poczuciem winy podeszła do córki. Usiadła na brzegu łóżka i chciała się do niej uśmiechnąć. Całe szczęście,

Pod „BIAŁYM KOTEM”



NA ciężarowym samochodzie piętrzy się wielka skrzynia. Obok niej stoi przedziwna rama ugarbiowana zawiaskami, żelaznymi prętami. Na tym wszystkim, jak się da, siedzi kilka — co tu ukrywać — nie osiemnastoletnich kobiet. I jakieś małe dzieci...

— Cygany zmotoryzowane — czy co? — głowią się mieszkańcy Rzeszowa, gdy mijają ich podskakujący na wybojach wehikul.

Auto jedzie już szeroką drogą, wśród podrzeszowskich łąk i pól. Pierwsze zabudowania wsi, szkoła i... przystanek.

Teraz trzeba prędko wyładować skrzynię i przenieść ją do szkolnej sali. Wnieść tu i rozstawić ramę.

Po chwili z rozłożonych ram i prętów powstają ściany teatrzyku. Na szczycie puszy się „Biały Kot” — jego patron i godło. Dekoracje wędrują na scenę, kukielki i inne rekwizyty — ze skrzyni na podstawione w tym celu ławki i stoły.

— Danusi, czy podłączyłaś już reflektor?

— Okna! Zaslaniajcie prędek okna.

Po chwili do sali wchodzi grzeczne i przejęte dzieci.

— Anno — czas już zaczynać.

Pani Anna wychodzi przed kurtynę, by opowiadaniem milej bajeczki zabawić młodocianą publiczność. Nie trwa to długo. Ostatnie przygotowania są zakończone i... zaczyna się przedstawienie. Teraz teatrzyk panuje bez reszty nad dziećmi. Zostawmy je więc we wdzięcznej roli widzów. Nam, dorosłym należy się słów kilka o teatrze, jego repertuarze i aktorach.

NA początku teatrzykowych dziejów było — oburzenie. Zdrowe oburzenie, któremu pani Anna Chom-Sokołowska dawała wyraz na każdym zebraniu Komitetu Rodzicielskiego przy szkole Nr. 15 w Rzeszowie.

— Tak nie może być, by Komitet Rodzicielski czerpał dochód wyłącznie z zabaw i to zabaw z alkoholem — mówiła pani Anna.

Z początku patrzono na nią dość dziwnie.

— Pewnie, niepiękne to źródło dochodu, ale — tłumaczyli — przecież pani wie, że potrzebne są pieniądze. Skąd je brać? —

Właśnie: skąd? Długo łamała sobie głowę pani Anna

aż wreszcie przyszedł pomysł — kukielki. Na następnym zebraniu wystąpiła z gotowym już projektem: zakładamy teatrzyk kukielkowy.

— Ale jak, kto będzie grał, i co?

To był najtrudniejszy okres. Uporczywe namawianie, przekonywanie, naleganie, tłumaczenie, że nie święci garnki lepią, że zwykłe mamy zwykłych szkolnych dzieci też potrafią grać. Budowanie składanego teatrzyku — przy pomocy męża, majstrowanie — z innymi mamami — kukielki i — już zupełnie samodzielne — pisanie pierwszych „sztuk” dla teatru, i pierwszych melodii...

Od tego czasu minęło dziesięć lat.

Z naszej poczty

„EKSMISJA”

W artykule pod powyższym tytułem, opublikowanym w „Przyciółce” z 22 marca bieżącego roku, bez podawania wówczas nazwisk i nazwy miejscowości, pisaliśmy o krzywdzie, jaką spotkała nasza Czytelniczkę, mieszkankę Dobroszyc w powiecie oleśnickim, Zofię Reszetałnik.

Schorowana kobieta, poruszająca się o kijach — na skutek paraliżu nóg — po 18 latach mieszkania w prywatnym domu, otrzymała nakaz eksmisji. Właściciel domu zaoferował jej mieszkanie zastępcze na strychu — co pośredniego między spiżarką a letnią kawalerką.

W momencie naszej interwencji wyrok Sądu Powiatowego w Oleśnicy, nakazujący eksmisję, już się uprawomocnił. Komornik domagał się bezwzględnej przeprowadzki lokatorki, nie bacząc na protesty i interwencje komisji specjalnej, powołanej przez Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Dobroszycach.

W odpowiedzi na nasz artykuł, biorący w obronę lokatorkę, otrzymaliśmy pismo z Prezydium PRN w Oleśnicy, w którym kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Kazimierz Oleksiński potwierdza, iż: „Skarga ob. Reszetałnik jest uzasadniona i ze względu na chorobę, jak również podeszły wiek nie może ona być przekwaterowana do zastępczego lokatu, położonego na strychu”.

OBOK zawsze obecnej pani Anny, należą do zespołu kukielkowego Krystyna Działo, Genowefa Kiełbicka, Zofia Lewandowska, Danuta Malec, Maria Orłowska, Halina Ostrówka, Janina Psiurska, Krystyna Stanula i Maria Frończuk. Każda pełni w nim nader wszechstronne role — od aktora do tragarza, od kukielkowej krawcowej do suflera czy elektryka.

Raz w tygodniu zbierają się na próby lub dla „opozarządzenia” lalek czy teatrzyku. Z przygotowanym przedstawieniem jadą do szkół i przedszkoli rzeszowskich i pod Rzeszów. Jadą do Drabinianki, Niemadówki, dokądkolwiek tylko je poproszą, choć korzystają tylko z środków lokomocji życiowej przez różne instytucje wypożyczanych.

Bywa, że wyjeżdżają tak „w sezonie” i trzy razy w tygodniu.

Od marca do października ubiegłego roku, dzięki swojej teatrzykowej działalności, zarobiły na czysto 12 tysięcy złotych.

— Kiedy wracamy z wyprawy — zwierają mi się — zawsze śpiewamy, układamy wierszyki — tak nam wesoło.

Przywódca i dusza zespołu patrzy na pracę teatrzyku bardzo poważnie. Swoje osiągnięcia na tej teatralno-antyalkoholowo-wychowawczej niwie uważa za osiągnięcie swojego 20-lecia. Trafiliśmy do teatrzyku idąc śladem jej konkursowego listu. Trafiliśmy, napisaliśmy i zachęcamy: — Taki szkolny wyjazdowy teatrzyk, to pomysły doskonałe. Kto następny wcieli go w życie?

MARIA ZYBERT

Biorąc jednak pod uwagę prawomocny wyrok Sądu Powiatowego w Oleśnicy — Prezydium Powiatowej Rady Narodowej zobowiązało Gromadzką Radę w Dobroszycach do wyszukania mieszkania dla poszkodowanej. Ale że w Dobroszycach wolnych mieszkań nie ma — sprawę postanowiono rozwiązać w sposób dość skomplikowany, jednak świadczący o dobrej woli władz administracyjnych. Otóż jedna

Wies wśród wody

Wies zwie się Ostrów i położona jest w widłach rzek Wieprz i Mieninna. W czasie wiosennych roztopów urywa się całkowicie kontakt wsi ze światem. A jak piszą Czytelnicy z Ostrowi, nie się nie robi, aby poprawić te wyjątkowo nieprzychylnie człowiekowi warunki i aby mieszkańcy wsi nie byli zdani na kaprysy natury.

„Kochana „Przyciółko”! Gdybyś widziała nasze dzieci przemarznięte i zablocone, gdy w przemokniętych butach brną do szkoły w Wielecicach, wówczas weszłabyś w nasze położenie” — czytamy w liście.

— Po drodze do szkoły dzieci muszą przejść przez prowi-

Trzy „lusterka” KAZI

KAZIA Kurzajówna z Radłowa (pow. Ostrów Wlkp.) ma dopiero 21 lat, ale jest już „starą” doświadczoną księgową, dobrze wprowadzoną w arkana różnych kredytów, sald, zysków netto i brutto, oraz innych zawiłości buchalteryjnych. W sporządzanych przez Kazię bilansach, jak w lustrze odbija się gospodarka trzech kółek rolniczych.

— Weźmy dla przykładu kółko w Lamkach, odległych od mojej rodzinnej wsi Radłowa o półtora kilometra — mówi księgowa. Swą działalność gospodarczą zaczęła dwa lata temu — podobnie jak ja w księgowości. I podobnie jak ja, trochę było przerażone swoją pierwszą, samodzielną pracą.

— Na początek zakupiono opryskiwacz i opielacz Zainteresowanie nimi było we wsi duże. Zachęcone tym, kółko w drugim półroczu nabyło młocarnię. I ta nie mogła uskarżać się na brak powodzenia wśród rolników. Od początku też starano się rzetelnie wywiązywać z przyjmowanych zobowiązań, dotrzymując terminów i zabezpieczając sprawną pracę maszyn.

W tym roku kółko nabyło cały zestaw traktorowo-maszynowy. Ma już pewne doświadczenie, więc spodziewamy się, że skromny zysk 9 tysięcy złotych, osiągnięty w

roku ubiegłym, co najmniej potroi się pod koniec bieżącego roku. W związku z tym i ja mam nadzieję na wyższy zarobek, bo jak wiadomo, księgowi w kółkach otrzymują 5 procent od uzyskanych dochodów.

W tym roku kółko w Lamkach rozpoczęło też działalność inwestycyjną — budowę garażu na maszyny. Część gotówki na ten cel pochodzi z Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Być może pomoc okaże PZKR, ale najwięcej — i słusznie — liczy się tu na własne fundusze i czyn społeczny członków kółka i mieszkańców Lamek.

— Jeśli chodzi o mego drugiego pracodawcę — opowiada p. Kazia — kółko w Radłowie, to można powiedzieć, że uczy się ono na własnych błędach. Pierwszy zestaw traktorowo-maszynowy zakupił w roku 1961. Pierwszy bilans zamknął stratą. Ale w ubiegłym roku bilansowym osiągnęliśmy już 7 tysięcy złotych zysku. Jak na właściciela dwóch zestawów maszynowych i dużą ilość zapotrzebowań na usługi — jest to jednak stanowczo za mało.

Na blisko 90 tysięcy złotych wpływów gotówkowych, 82 tysiące pochłonęły tak zwane koszty własne, z czego prawie 17 tysięcy — remonty bieżące.

Wniosek stąd prosty — za mała była troska o maszyny i narzędzia. Remonty, a właściwie czas przeznaczony na nie, odbiły się też fatalnie na czasie pracy.

Niezbyt chyba przemysłowe były też przewozy słomy lnianej w Witaszycach, dokonywane zimą dla tamtejszej roszarni. Tego rodzaju transport pozarolniczy, opodatkowany dość wysoko, nie przynosił oczekiwanego zarobku.

Trzecie moje kółko, w Świeligowie, poniosło straty (około półtora tysiąca złotych) w wyniku nieprzemysłanych zakupów, dokonanych w roku ubiegłym. Wprawdzie praca zestawu maszynowego przyniosła zysk, ale zjadł go zakup snopowiązałki, do której ciągnik dokupiono dopiero w tym roku.

Myślę, że te trzy kółka, jeżeli chcą wykazywać w bilansach zyski i to coraz większe — powinny więcej dbać o przestrzeganie norm pracy ciągników, o systematyczne obniżanie kosztów własnych i energiczniej powinny poszukiwać możliwości zarobków rozszerzając swoją działalność na coraz to nowe dziedziny.

Osobiście bardzo bym sobie życzyła, aby obsługujące „moje” kółka SOP w Radłowie i Gorzycach Wielkich jak najprędzej wprowadziły rachunki rozliczeniowe. Ułatwiłyby one operacje finansowe kółek, a także stanowiłyby duże udogodnienia dla miejscowych rolników.

(b)

M. W.

EDITA MORRIS Kwiaty HIROSZIMY

Młody Amerykanin wynajmuje pokój w japońskiej rodzinie. Oczarowany jest urodą siostry gospodyni.

Zegar za bramą garażu zazgrzytał i uderzył trzy razy. O czym oni mogą tak długo rozmawiać w biurze Fumia? Z garażu wyjeżdżają dwie świeżo malowane ciężarówki, ale ich właściciel, szef Fumia, nie idzie za ich budującym przykładem. Ten gruby gaduła zamęczył mego męża na śmierć swoim paplaniem.

Jaki błąd jest dzisiaj Fumio! Czy mi się tylko wydaje, że wygląda dziś jeszcze gorzej niż wczoraj, a wczoraj wyglądał gorzej niż przedwczoraj? Och, nerwy moje nie powinny być wciąż napięte jak struna, zupełnie jak podczas wojny... ciągle wtedy ronila. Dopiero gdy się unormowało życie — przynajmniej na pozór — zaczęłam rodzić normalnie. A teraz strach ścisnął mi serce... Pytam z niepokojem starszego mechanika:

— Czy mąż mój zjadł dziś porządnie śniadanie, Komako-san? Czy zjadł wszystką zupę fasolową? — Komako-san, który niósł plik papierków do pokoju Fumia, zatrzymuje się, ale nie odpowiada na moje pytanie.

Uśmiecham się do niego promiennie (po co dręczyć innych własnymi troskami) i zapytuję przymilnie:

— Zjadł cośkolwiek, nieprawdaż? Odrobinę ryżu, łyk zupy sojowej?

Głowa Komako-sana, niby wahadło, przechyliła się z boku na bok.

— Tu w garażu jest taki hałas — mówi tonem pełnym szacunku (zasłaniając usta ręką) — że pan księgowy nie może spać w nocy. Dlatego nie ma rano apetytu.

Po jednej stronie — kilku górników, nad którymi zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo: z góry spadały głazy węgla, a kopalniane stemple pękać poczęły pod potwornym naciskiem. Po drugiej stronie — ratownicy. Pomiedzy zasypianymi a ratownikami — przepaść. Chociaż to ogromnie ryzykowne, chociaż paniczny strach dławii gardła — trzeba tę przepaść pokonać. Inaczej górnicy zgina...

Powieść Jerzego Gałuszki nosi tytuł „NAD PRZEPAŚCIĄ”. W książce chodzi jednak nie tylko o przepaść, jaka znajduje się między zasypianymi a ratownikami. Chodzi również o przepaść, jaka wyrosła przed laty między jednym z górników a jednym z ratowników. Ta przepaść jest równie trudna do przebycia.

Było to dawno, za czasów okupacji. Wtedy ci dwaj ludzie zupełnie różnymi drogami szli do Polski. Jeden z nich, Ślązak, wtłoczony został w niemiecki mundur; drugi był żołnierzem Polski podziemnej. Ale Ślązak, chociaż służył w hitlerowskiej armii, nie czuł się Niemcem. Postanowił rzucić zniechęcony mundur. Liczył w tym na pomoc tego drugiego. Ale pomocy się nie doczekał. Przekreśliła ją zadróżka o dziewczynę...

I oto teraz, po latach, ci dwaj znów stanęli naprzeciw siebie po dwóch stronach „przepaści”...

Z żywym zainteresowaniem będziecie czytać powieść Gałuszki. Mówi ona o sprawach niełatwych, jeszcze do dziś nie dla wszystkich w pełni zrozumiałych. „Nad przepaścią” po-

Starszy mechanik ma na sobie skórzaną kurkę w stylu europejskim i amerykański kaszkiet, ale sposób bycia jest czysto japoński. Wolę to. Moim zdaniem nasze japońskie maniere są o wiele lepsze od zachodnich, wprowadźcie moja przyjaciółka, która uczyła mnie angielskiego, twierdzi, że nie są lepsze, ale po prostu inne. — Niemądrze jest mówić o jakiejś wyższości — powiada ta moja przyjaciółka, która wiele podróżowała.

Komako-san kłania się nisko. — Przepraszam, że się wtrącam do cudzych spraw — mówi dalej, uprzejmie przysłaniając usta ręką — ale nasz pan księgowy nie powinien zbyt często sypiać w biurze. Wiem, że jest dużo roboty, wiem, że nie pracuje teraz tak szybko jak dawniej, ale mimo to...

Ach, gdyby to było prawdą! To znaczy, gdyby Fumio sypiał poza domem dlatego, że ma tyle pracy! Niestety, to nieprawda. Mój mąż jest uczciwym i sumiennym pracownikiem — któryż Japończyk nim nie jest? — ale nie z gorliwości spędza wszystkie niemal noce w tej dusznej kłitce. Wiem — choć wolałbym umrzeć niż się przyznać do tego — że właściwą przyczyną jest jego wzrastająca niemoc. To nie praca zmusza go do nocowania poza domem, lecz owa sekretna ułomność, której przyczyny nie chce zdradzić przede mną. Och, w jakże strasznym impasie znajdujemy się oboje! Jaka szkoda, że jestem tak bardzo spragniona miłości!

Oho, grubas wyszedł nareszcie. Odchodzi. Nie — teraz zmienił zamiar. Wyciąga ze swojej wypchanej teczki plik papierów i wraca z nimi do pokoju Fumia, a mąż kłania mu się i uśmiecha ocierając ukradkiem pot z czoła. Żyjemy w ciągłej obawie przed utratą pracy, co byłoby taką klęską, że nawet nie odważamy się jej brnąć pod uwagę. Dlatego mój mąż stoi

przed szefem wyprostowany, słuchając go uważnie, a ja przysmykam oczy i nastawiam się na dłuższe czekanie.

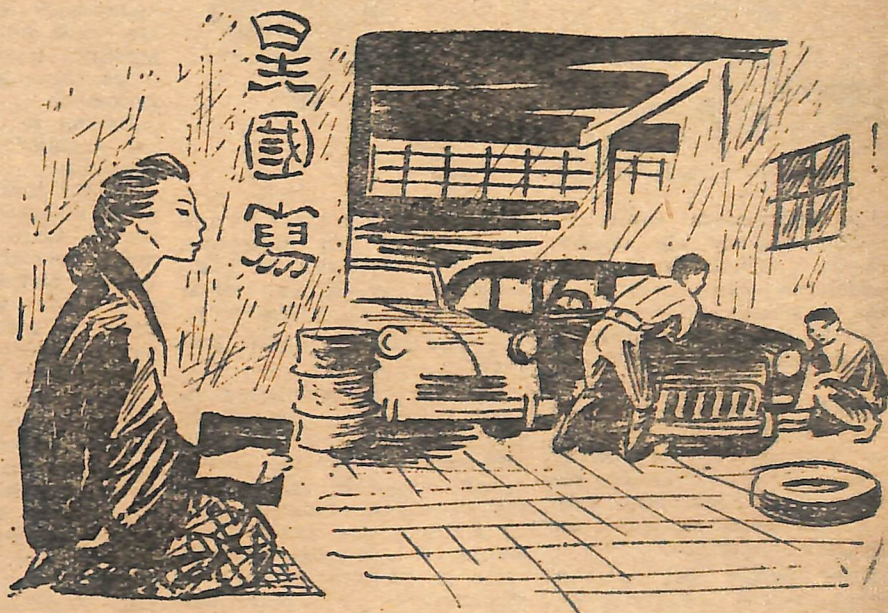
Tak, te grube ryby! Zawsze lubią rozprawić wobec pokornie stojących podwładnych, wsłuchani z lubością w dźwięk swego głosu. Japoński „kap” (znam to słówko z filmów amerykańskich, tak samo jak zwrot „grube ryby”) trzymał Fumia przez cztery lata w postawie na baczność; a potem, kiedy mój mąż otrzymał posadę w banku, dyrektor traktował go w ten sam sposób.

Och, jakże się buntowałam, jakże kipiało we mnie, gdy czekałam potulnie na męża przed gmachem banku! Fumio, jak tysiące młodych Ja-

godności wewnętrznej. Ta właśnie cecha czyni go tak niezwykle ciekawym.

— Ktoś pyta o panią — jakiś cudzoziemiec czeka przed bramą — odzywa się Komako-san przysłaniając usta dłonią.

Zrywam się z klęczek. — Cudzoziemiec? — Udaję zdziwienie. Nie powiedziałam oczywiście Komako-sanowi, że wzięłam cudzoziemca na mieszkanie: w Hiroszimie nie jest to do brze widziane. I w ogóle fakt przyjęcia lokatora może nasunąć głównemu mechanikowi myśl, że przewiduję zmianę na gorsze. Komako-san mógłby się wygadać przed szefem i co by się wtedy stało?



rys. J. Buśkiewicza

pończyków, nie mógł ukończyć studiów i uzyskać dyplomu, co by mu pozwoliło objąć zaszczytne stanowisko, takie, jakie miał jego ojciec. Typowy młody Japończyk, co nie miał szczęścia, i nigdzie nie czuł się na swoim miejscu. Nasze małżeństwo zostało wprowadzone przez pośredniczkę, mimo to bardzo kocham męża i mam głęboki podziw dla jego heroicznej postawy wobec przeciwności losu. Ma wyjątkowe poczucie

— Hallo, Yuka-san!

Oto „Rykanin” we własnej osobie! Razi mnie ta jego wieczna beczernia, ale nie wolno tego okazać. Skoro mam do czynienia z młodym Amerykaninem, powinnam się zachowywać jak dama z Nowego Jorku.

— Hallo, Sam-san!

— Właśnie widziałem się z Yamamoto — oznajmia Amerykanin ocierając chustką pot z czoła. — Sam-san włożył dzisiaj na siebie eleganckie popielate ubranie i nawet jego niesforne włosy noszą — o dziwo! — ślady grzebienia. — Niech mnie drwił ścisną! — wykrzykuje wesoło — fakt, że nie zostałem stworzony do interesów. A ten spryciarz Yamamoto w lot to zwałchał i osiedlał mnie od pierwszej chwili. Zupełnie jak mój ojczym tam, w Seattle... — Przerwał nagle i rozejrzał się dokoła, jakby chcąc zmienić temat. — Ależ to stare dryndy! — zaśmiał się głośno. — Słowo daję, co za kolekcja w tym garażu.

Jego wesołość i mnie się udziela. Chichoczę. Jak to wspaniale mieć kogoś, z kim można się pośmiać na odmiannę!

— No, nie są to wozy wyścigowe — przyznaję — ale nie widział pan jeszcze naszej najwspanialszej limuzyny. Mieszka na podwórzu, a wabi się „Czeigodna Kaczka” — bo się kiwa. Szef Fumia pożyczą nam jej czasem na wycieczki i na pikniki.

Nagle świta mi pewna myśl w głowie i nie tracąc czasu przedstawiam ją Samowi (czas to pieniądź, zwłaszcza w tym wypadku):

— A może by pan tak został przez niedzielę i wybrał się z nami do Miyajima na Święto Kwitnącej Wiśni? Wszyscy tam jadą.

— Nie wiem, czy będę mógł — mówię z wahaniem Sam-san. — Muszę się tu jeszcze spotkać z paroma facetami, a potem nie będę miał już nic do roboty w Hiroszimie. Chciałbym tylko zwiedzić Nara i Kyoto przed powrotem do domu.

d.e.n.

Przekład MARII LESNIEWSKIEJ

Co nowego w księgarniach?

może Wam te sprawy lepiej zrozumieć.

Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa „Śląsk” (cena 12 zł).

Przy okazji warto podkreślić, iż Wydawnictwo to w kwitniu bieżącego roku obchodziło swoje 10-lecie. Książki wydawane przez „Śląsk” obejmują tematykę górniczą i hutniczą, literaturę piękną dla dorosłych i młodzieży oraz pozycje społeczno-polityczne. Przedstawiają historyczny i kulturalny dorobek Śląska, ukazują walki tej dzielnicy o wyzwolenie społeczne i narodowe, jej piękno i dzisiejszy dynamiczny rozwój tego najbardziej uprzemysłowionego regionu Polski Ludowej.

Longin Zaręba „ZŁOTA GWIAZDA NAD WIETNAMEM” (Wyd. Książka i Wiedza, cena zł 25). — Jakiego kraju stolicą jest Sajgon? Na czym polegała „groza strachu”? Kto to był Diem? Jak ubierają się sajgońskie eleganci? Nie tylko na te, ale na wiele innych pytań dotyczących historii, polityki, kultury i obyczajów Wietnamu znajdziecie w „Złotej gwiazdzie”. Anegdoty, przypowieści i zdjęcia urozmaicają tę niezwykle pożyteczną i interesującą lekturę.

Pierwszy tom cyklu powieściowego pt. „ŚWIAT RZECZYWISTY” Louis Aragon’a wydano we Francji w roku 1934 pod tytułem „DZWONY BAZYLET”. Myślą przewodnią „Świata rzeczywistego” — jak pisze sam autor —

jest walka o „Chleb, Pokój, Wolność”. „Dzwony Bazyli” przełożył Wacław Rogowicz. Przekładu następnego tomu pt. „Piękne dzielnice” dokonała Krystyna Dolatowska, trzeciego pt. „Paśażerowie dyliżansu” — Eligia Bąkowska, czwartego zaś, pt. „Aurelian” — Krystyna Dolatowska. Wszystkie tomy wydał PIW. Cena 4 tomów w oprawie 150 złotych.

Wieniamin Kawierin „SIEDEM PAR NIEMCYSTYCH” (Wyd. Czytelnik, cena zł 8). Tłumaczył Waldeemar Kiwilszo. Interesująca pozycja jednego z najpopularniejszych pisarzy radzieckich.

Wojciech Żukrowski „OKRUCHY WESELNEGO TORTU” (Wyd. Czytelnik, cena zł 13). Jest to — jak określa sam autor — „opowieść o domu dzieciństwa”.

Poza tym z książek nadesłanych polecamy:

Helena Sekuła „DZIEWCZYNA ZNIKAŁA” (Wyd. Iskry, cena 18 zł).

Leszek Prorok „DRABINA JAKUBOWA” (Wyd. Iskry, cena zł 12).

Jan Rudzki „WILKOŁAKI” (Wyd. MON, cena zł 15).

Jerzy Sulima-Kamiński „KAPELUSZ Z WOALKĄ” (Wyd. Poznańskie, cena zł 10). Opowiadania.

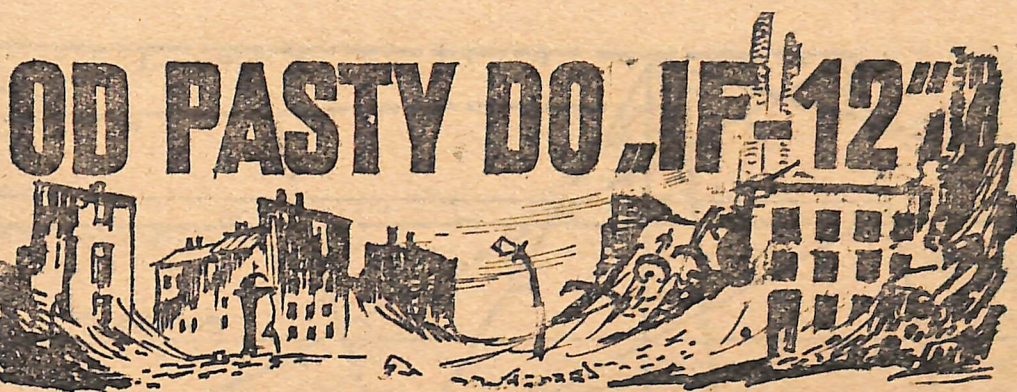
Dla zwiedzających stolicę wydawnictwo Sport i Turystyka wydało informator wycieczkowy A. Gajewskiego pt. „DWA DNI W WARSZAWIE”. Cena zł 12. Ilustracje Warszawy wykonał Julian Zebrowski.

STATNI żołnierze wyjechali na front. Pozostała po nich sroma, kilka drewnianych przyrządy i wysłużona kuchnia polowa. Wtedy to właśnie pojawili się oni, pielgrzymi bez dachu nad głową, bez rodziny, bez dobytka, którzy tu, w Jeleniej Górze postanowili zakończyć wojenną wędrówkę. Pierwszego dnia było ich sześciu, nazajutrz już około dwudziestu, zaś po tygodniu — sześćdziesięciu. Wojna jeszcze trwała, gdy na ścianie hali, jedynej ocalałej po dawnych zakładach przemysłu lekkiwego, napisali kredką: „Tu będzie fabryka — jaka, jeszcze nie wiemy“.

Kuchnia polowa stała się pierwszą zakładową stołówką, z niezbyt urozmaiconym jadłospisem: na śniadanie — kasza, na obiad — kasza, a na kolację już kaszy nie starczało.

Ktoś odkrył magazyn z tłuszcem roślinnym i od razu zawrzało... w kociołkach. Gotowało się mydło i pasta do butów — pierwsze produkty fabryki. Na pierwszych listach pracowników notowano nazwiska: Wanda Kasal, Alicja Białkowska, Henryk Wodnicki, Maria Sobczak, Franciszek Krzyżanowski. Ten ostatni wówczas już podgrzewał coś w rondelkach, ważył na skonstruowanej przez siebie ze sznurka i patyków „aptekarskiej“ wadze, a wyniki skrupulatnie zapisywał.

— Kto mógłby się spodziewać — mówią po 19 latach w fabryce — że ten „patałach“ (przepraszamy go dziś za te słowa), który przybył



w kolejarskiej marynarce i w niemieckich spodniach, będzie wynalazcą. I to nie było jakim wynalazcą!

Potem fabrykę nazwano „Labofarmą“, wyznaczając jej rolę producenta leków. Co prawda długo się namyślano w Warszawie, czy powierzyć Jeleniej Górze to zadanie, jako że fachowcy wątpili, aby z niczego mogła powstać fabryka. — Do produkcji lekarstw — mówili — potrzebna jest tradycja i doświadczenie dziesiątków lat, takie jak mają pracownicy „Bayera“, lub „Klawego“. Ale ponieważ krajowi w onych czasach leki potrzebne były nie mniej od nowych mieszkań i nowych fabryk — zaryzykowano. I odtąd zaczęto zwozić maszyny do wyrobu leków. Montowali je pracownicy, którzy do dziś jeszcze tu pracują. Co roku odbudowywano nowe hale, fabryka zaczęła produkować coraz to inne leki. Najpierw pojawiły się witaminy w ampułkach, drażetkach i tabletkach, w kilka lat potem wyprodukowano pierwsze organopreparaty i hormony (wy-

ciagi z organów zwierzęcych, np. wątroby, żółci, przysadki mózgowej). Po witaminach i organopreparatach przyszła kolej na antybiotyki.

Od początku fabryka miała załogę w większości kobiecą. Dziś nie się nie zmieniło w tym względzie. Na tysiąc pracujących w zakładzie — 650 stanowią kobiety. Pracują w pakowni, w ampułkarni, a także przy produkcji leków. Kobiety zajmują także kierownicze stanowiska. Kierownikiem ampułkarni jest magister Danuta Wajcht. W dziale syntezy, przy produkcji organopreparatów pracują mistrzowie produkcji z wyższym wykształceniem: Janina Korczakowa i Jadwiga Łoś. Każdy zatrudniony w produkcji leków musi mieć ukończoną co najmniej Zasadniczą Szkołę Chemiczną. Jest w fabryce klub racjonalizatorów i wynalazców. Kieruje nim również kobieta, Jadwiga Bronikowska. Klub legitymuje się 27 patentami nowych metod produkcji leków, a siedem następnych patentów czeka na zatwierdzenie. Dwie

metody produkcji leku polskiego zwanego „If-12“ opatentowane są w Anglii (to jedyny po wojnie wypadek opatentowania polskiego leku za granicą). Współtwórcą jest właśnie ów człowiek przybyły ongiś do fabryki w kolejarskiej marynarce i w niemieckich spodniach, jeden z pierwszych jej pracowników, Franciszek Krzyżanowski.

— IF-12 — opowiada nam wynalazca — jest lekiem przeciw anemii, stosowanym także przy leczeniu chorób wywołujących ciężką anemię, na przykład przy resekcji żołądka. W tych przypadkach organizm nie przyswaja witaminy B-12 z powodu ograniczonego wydzielania soków żołądkowych. Nasz wynalazek polega na tym, że uzyskaliśmy preparaty z żołądków zwierzęcych, który pozwala przyswajać witaminę B-12.

Elżbieta Weber pracuje w fabryce 17 lat. Jest technikiem, a od kilku lat również uznaną racjonalizatorką. Zrobiła już 14 usprawnień, jest także właścicielką jednego z 27 patentów. Wynalazła mia-

nowicie nowy sposób produkcji witaminy B-complex w ampułkach.

Wyprodukowane w fabryce nowe leki znane są dzisiaj za granicą. Na przykład „Ipronal“, lek na choroby układu nerwowego. Jest lepszy od znanego Meprohamatu, bo nie wywołuje senności. Albo Vitaral, doskonała, na światowym poziomie multiwitamina, wzbogacona solami fosforu, wapnia, magnezu i wyciągiem wątrobowym. Inny nowy lek Vicalinum, który leczy owrzodzenie żołądka — eksportujemy podobnie jak wymienione wyżej leki, do ponad 20 krajów, między innymi do Anglii, NRF, NRD, Związku Radzieckiego, krajów Azji i Afryki Północnej.

Na terenie fabryki wciąż jeszcze buduje się nowe hale, powstaje ogromny dział syntezy i nowoczesne laboratorium. Ci sami, którzy przed kilkunastu laty zaczęli od pasty do butów, dziś bogatsi o nowoczesne urządzenia, o nowe metody, o własne doświadczenia nabyte w pracy, w przykładowej szkole chemicznej i na wyższych studiach, obchodzą w dniu 7 czerwca, wraz z pracownikami innych zakładów polskiej chemii, swoje święto — Dzień Chemika.

WIESŁAW NAGŁOWSKI

BRUNATNE ZŁOTO



Rzecz działa się sto lat temu. Do aptekarza, Ignacego Łukasiewicza, zgłosił się karczmarz spod Borysławia z konwią pełną gęstej brunatnej cieczy. — „Panie, czy z tego można robić wódkę?...“

Gęsta ciecz była ropą naftową. „Pan prowizor“ obejrzał płyn, potraśnął, powąchał, próbował z nim różnych eksperymentów aż wreszcie dał odpowiedź negatywną: „— Nie, nie można“.

Dziś po stu latach wiemy, że w wyniku tych eksperymentów Ignacy Łukasiewicz otrzymał z ropy naftowej czystą naftę, zbudował pierwszą lampę i w pewnym sensie położył podwaliny pod ogromną gałąź przemysłu chemicznego zwanego dziś petrochemią.

Coraz częściej słyszymy to słowo w Polsce. Warto więc wyjaśnić co oznacza owe magiczne jedenaście liter, z którymi kraj wiąże tak wielkie nadzieje.

Petrochemia to inaczej mówiąc chemiczna przeróbka ropy naftowej. Stosując wysokie ciśnienie, wysoką temperaturę, różne substancje, które przyspieszają lub ułatwiają reakcje chemiczne, rozdzielają ropę naftową na kilka-następnie prostych produktów. One z kolei służą do produkcji innych substancji. I tak np. etylen — to półprodukt do wyrobu polietylenu. Znamy go doskonale. To właśnie z niego

robi się płaszcze nieprzemakalne, torebki, opakowania.

Pewna grupa substancji produkowana z etylenu jest znakomitym surowcem, z którego wykonuje się okładziny do mebli i rozlicznych sprzętów gospodarskich, kadłubów łodzi i wiele innych artykułów.

Propylen i polipropylen, dodecylobenzen, fenol, toluen, butadien i dziesiątki innych substancji, otrzymywanych z ropy, to baza surowcowa petrochemii. Przeciętny śmiertelnik na ogół nigdy o nich nie słyszał i z trudem potrafi je wymówić; ale właśnie z tych surowców o trudnych nazwach powstaje syntetyczny kauczuk, lakiery, tworzywa sztuczne, leki, setki produktów, z którymi spotykamy się na co dzień. Nasze wytworne elanowe sukienki i garnitury, śliczne sweterki i futra z anilany były kiedyś brudną, gęstą ropą naftową.

Petrochemia potrafi robić cuda. Jakże dziwiłby się karczmarz spod Borysławia, gdyby ze swoim pytaniem zwrócił się do dzisiejszych inżynierów. Tak, z ropy naftowej można produkować nawet wódkę. Czy tylko? Kilka miesięcy temu zdziwili się sami naukowcy. We Francji odkryto pewne mikroorganizmy, które potrafią ropę naftową zamieniać na pożywne białko. Już dziś można z tego białka

produkować paszę dla bydła, a kto wie, czy w niedalekiej przyszłości nie można będzie drogą różnych zabiegów chemicznych produkować z niej „kotletów“. Nauka rozważa już zupełnie na serio możliwość zniesienia głodu na kuli ziemskiej drogą przerobu ropy naftowej.

Pierwszy krok w dziedzinie petrochemii zrobił Łukasiewicz, wyprodukowawszy z ropy naftę. Dziś mamy z niej również benzynę, napędzającą miliony samochodów, oleje, smary, asfalt... Trudno jest wyliczyć wszystkie produkty, dla których surowcem początkowym jest ropa naftowa. Oto dlaczego nazywa się ją brunatnym złotem.

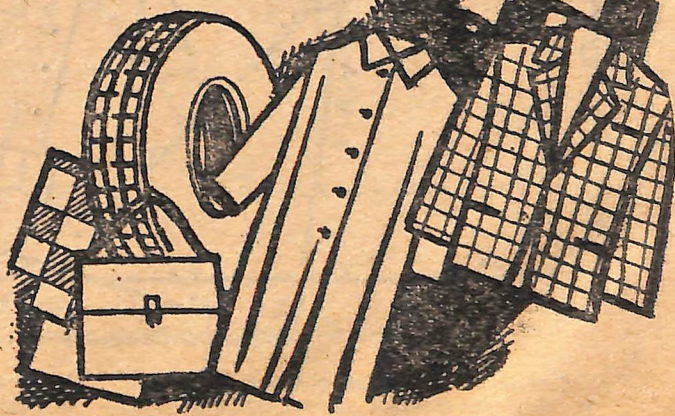
Tego „złota“ szuka się na całym świecie, szukamy ropy i my. Wszystko wydaje się wskazywać na to, że w niedalekiej przyszłości znajdziemy na terenie Polski duże złoża tego surowca. Ślady ropy znaleziono już... i w Zakopanem i... u brzegów Bałtyku. Nim jednak po śladach trafimy do źródła, korzystamy już teraz ze źródeł radzieckich. Przed kilkoma miesiącami potężnym rurociągiem „Przyjaźń“ popłynęła do Polski pierwsza ropa z dalekich nadwołańskich złóż. Przez 50 rzek, 17

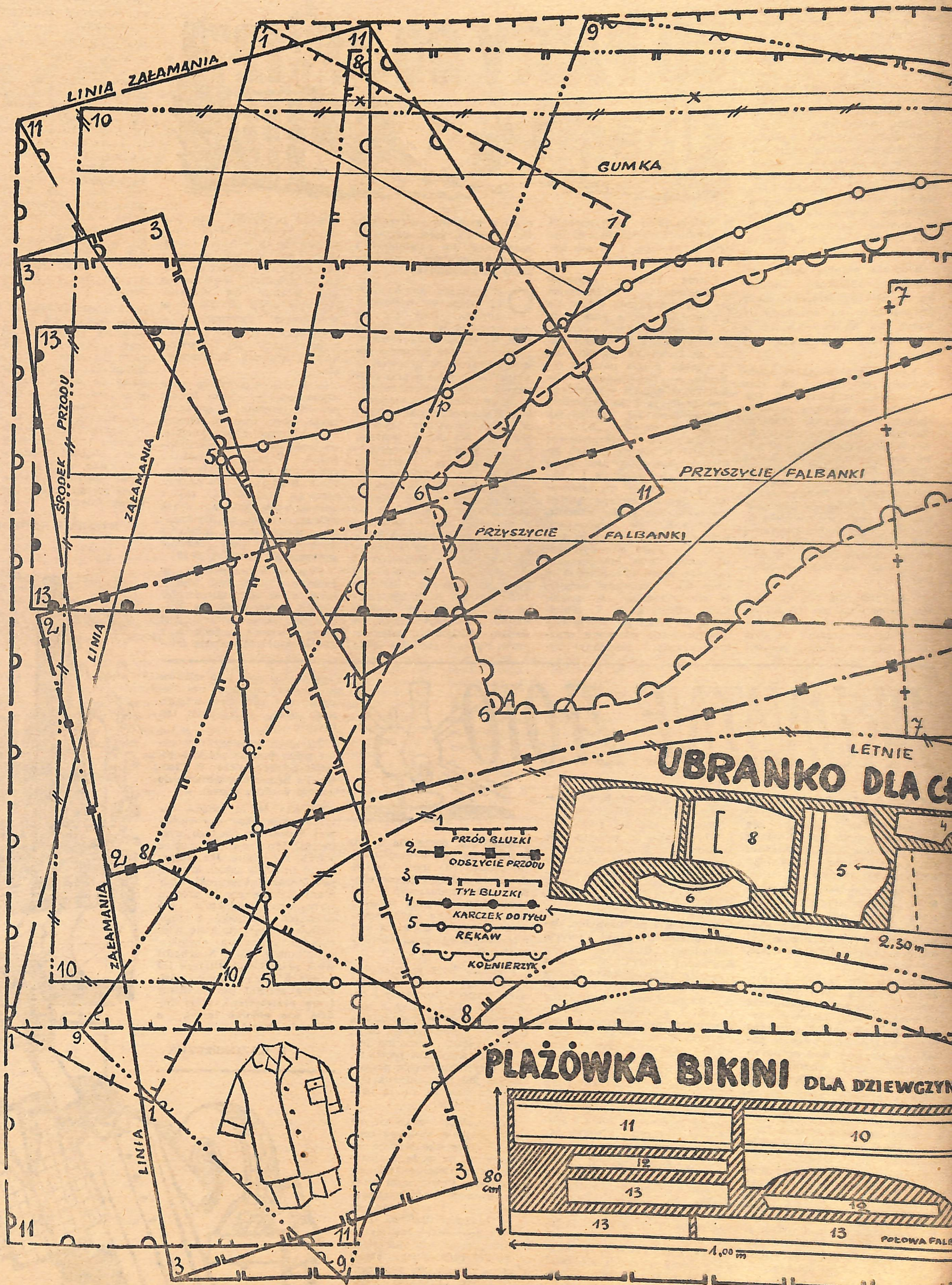
bagien, 180 dróg i 39 szlaków kolejowych płynie do nas nieprzerwany strumień brunatnego złota. 9 milionów ton rocznie.

Za kilka miesięcy rozpocznie pracę potężny polski kombinat petrochemiczny w Płocku. Tu będzie nasza brama do krainy wielkiej chemii.

Chemia to oczywiście nie tylko przeróbka ropy naftowej. Surowcem dla tego przemysłu jest również węgiel, siarka, sól i inne. Już jednak w tej chwili w takich krajach jak Związek Radziecki czy Stany Zjednoczone 30 procent wszystkich produktów chemicznych pochodzi z ropy naftowej. Ropa staje się więc obecnie surowcem chemicznym numer jeden. Nadchodzi wiek petrochemii. Dlatego też z okazji Dnia Chemika dzisiejszy artykuł poświęciliśmy temu przemysłowi, który będzie nas ubierał, leczył, a może i... żywił.

Z. KAZIMIERCZUK



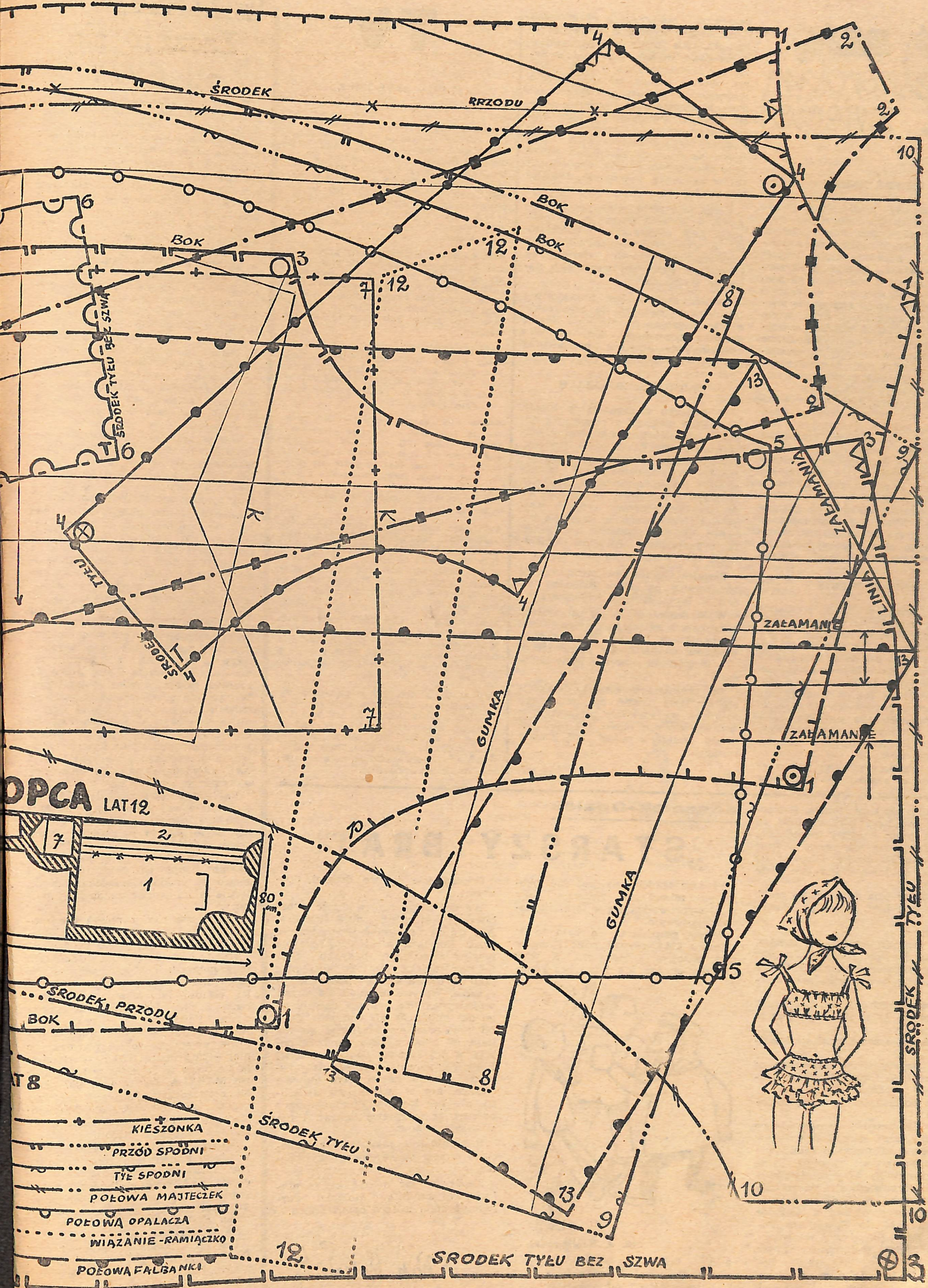


Letnie ubranko dla chłopca lat 12.
Krótkie spodniki i blezer zapinany
z przodu. Krój prosty, kołnierz wy-

kładany, z małymi klapkami, jedna
lub trzy nakładane kieszenie; rękawy
krótkie, z mankietami

Na ubranko krojone z podanej for-
my potrzeba 230 cm materiału 80 cm
szerokości. Z tego samego wykroju

można uszyć
bluzkę do piżamy
Plażówka



koszulkę i
dla dziewczynki lat 8. Małe slipki ozdobione marszczonymi falbankami i staniczek krojony z prostego paska, marszczony na gumkę z przodu, między ramionkami i dołem. Na plażówkę krojoną z podanej formy potrzeba

1 metr kretonu. Uwaga! Nr 13 oznaczone są paski, potrzebne na falbankę.



Nasze Szwajcary

ŚMIERĆ NEHRU

Trzy miliony ludzi towarzyszyło w ostatniej drodze zmarłemu premierowi Indii — Jawaharłal Nehru.

Premier Nehru należał do najwybitniejszych mężów stanu współczesnego świata. Jeszcze jako student związał się z indyjskim ruchem narodowo-wyzwoleńczym, walczącym o niepodległość kraju i zerwanie więzów niewoli kolonialnej. Przez wiele lat był najbliższym współpracownikiem Gandhiego. Władze kolonialne prześladowały go i więziły. Po proklamowaniu w 1947 roku niepodległości Indii objął stanowisko premiera rządu i piastował je aż do zgonu.

Premier Nehru był konsekwentnym obrońcą sprawy pokoju, przeciwnikiem paktów militarnych i baz wojskowych na obcych terytoriach, zwolennikiem rozbrojenia. Nehru zdziałał wiele dla pokoju i pokojowego współistnienia. To właśnie on, jako jeden z pierwszych polityków krajów niezaangażowanych akcentował konieczność traktowania granicy na Odrze i Nysie jako niezmienną. Był on serdecznym przyjacielem naszego narodu, czemu dał wyraz m. in. podczas wizyty w Warszawie w roku 1956.

POROZUMIENIE

Hasła jedności arabskiej wysuwają wszystkie niemal ugrupowania polityczne w Północnej Afryce i na Bliskim Wschodzie. Posługiwali się nimi m. in. ultrareakcyjni przedstawiciele partii Baas w okresie swych sukcesów w Syrii i Iraku, marząc o odegraniu czołowej roli w montowaniu tej jedności. Jednak krwawy terror i antydemokratyczna polityka, jakie baasiści uprawiali spowodowały załamanie się ich reżimu i zmniejszenie wpływów.

Hasło jedności arabskiej jest również jednym z głównych punktów

programu politycznego prezydenta Zjednoczonej Republiki Arabskiej — Nassera. Nie udało się wprowadzić początkowe próby, jak unia z Syrią czy federacja ZRA — Irak — Syria, obecnie jednak, po wyciągnięciu wniosków o przyczynach dotychczasowych niepowodzeń, zrobiono istotny krok w tym kierunku. Jest nim podpisane ostatnio porozumienie o stopniowym jednoczeniu ZRA z Irakiem. Na mocy porozumienia powołano dla obydwu krajów wspólną radę prezydencką i wspólne dowództwo wojskowe.

Coraz powszechniejsze jest przekonanie w świecie arabskim, że polityka ZRA umacniania niepodległości, o wyraźnym antykolonialnym i antyimperialistycznym charakterze, odpowiada dążeniom wszystkich narodów arabskich.

Jedność arabska jest niewątpliwie problemem trudnym do zrealizowania i na pewno na niejedną jeszcze napotka przeszkodę, ale podpisane porozumienie otwiera perspektywę dla jej rozszerzania.

W DWÓCH ZDANIACH

W związku z sytuacją w Laosie, rząd PRL wystąpił z propozycją odbycia konsultacji z udziałem przedstawicieli ZSRR, Wielkiej Brytanii, Indii, Kanady i Polski oraz reprezentantów trzech ugrupowań laotańskich. Konsultacje takie mogłyby, zdaniem rządu PRL przyczynić się do szybkiej poprawy sytuacji wojskowej i politycznej w Laosie, a zarazem ułatwić zwolnienie konferencji 14 sygnatariuszy układów genewskich 1962 roku w sprawie Laosu.

Premier Chruszczow począwszy od 16 czerwca br. złoży oficjalne wizyty w Danii, Szwecji i Norwegii.

W Moskwie odbyła się uroczystość wręczenia wielkiej bojownicze ludu hiszpańskiego Dolores Ibarruri Międzynarodowej Nagrody Leninowskiej „Za utrwalanie pokoju między narodami”.

Do groźnych zamieszek doszło w stolicy Peru Limie po tragicznych zajęciach na stadionie piłkarskim, w wyniku których około 400 osób poniosło śmierć, a ponad 500 zostało rannych.

ARA

TV

7.VI. — 13.VI. 1964 r.

Niedziela: 8.30 Kurs rolniczy; 10.00 Otwarcie Międzynarodowych Targów Poznańskich; 11.00 Sprawozdanie sportowe; 13.25 Młodość Szopena; 15.00 Niedzielną biesiadą; 15.45 Teatrzyk Violinek; 16.30 „Przejazdka po Jugosławii” — film; 16.55 Ziemie, ludy, obyczaje; 17.25 Program baletowo-muzyczny; 18.00 „Dzwon morza”; 18.25 Ludzie i zdarzenia; 18.40 Wielka gra; 19.25 Program rozrywkowy; 21.45 Sportowa niedziela;

Poniedziałek: 9.45 „Romans na przedmieściu” — film CSRS (od lat 16); 11.55 Idziemy na koncert (klasa VII—XI); 16.50 Nasz partner Nr 1; 17.25 Miś z okienka; 17.40 A co dalej; 17.55 Przygody Robin Hooda; 18.20 Eureka; 18.50 Kino krótkich filmów; 19.25 Alma Mater; 20.40 Teatr TV „Hedda Gabler”.

Wtorek: 17.45 Kurier Warszawski; 18.00 Gwedy wilków morskich; 18.20 Polska leży nad Bałtykiem (telekonkurs); 19.10 Glob; 19.25 PKF; 19.35 „Koncert estradowy” — film; 20.40 Śląsk na IV Zjazd; 21.10 Opera „Eros i Psyche”;

Sroda: 9.05 „Czyste niebo” — film radz. (od 16 lat); 9.55 — Energia ciągle potrzebna (klasa VI); 11.55 Tak rodzi się stal (klasa VI); 17.00 Przemysł krajowy na MTP; 17.30 Film; 18.00 Program dla dzieci; 18.40 Tramp; 19.00 „Poludniowe rytmy na Broadwayu”; 19.25 Delegat nie przyjechał; 20.30 Z pamiętników samouków; 21.20 Miniatury.

Czwartek: 9.55 Polska krajem przemysłu (klasa VII); 10.55 Henryk Sienkiewicz (klasa VII); 17.10 Polska ekspozycja na MTP; 17.50 PKF; 18.00 Co zobaczymy; 18.20 Magazyn wojskowy; 18.50 Proton; 19.25 Spotkania z przyrodą; 20.40 Program muzyczny; 21.15 Dwa życiorysy; 21.50 „Irys” film ang. (lat 16).

Piątek: 10.55 Sprawiedliwa ocena (klasa II); 17.50 Młodość i jego problemy; 18.10 Wielokropek; 18.30 Co to jest śmierć; 19.00 Gwiazdy filmu niemej; 19.25 Założenia programowe PPR; 20.40 „Czyste niebo” film radz. (lat 16).

Sobota: 9.55 Gospodarka rolna (klasa V); 10.35 Szkoła a środowisko wiejskie; 10.55 „Siedem nianiek” film radz. (lat 16); 18.00 Program tygodnia; 18.20 Międzynarodowy turniej w szachy; 18.35 Wiersze, do których wracamy; 19.00 Film; 20.40 Pegaz; 21.20 „Siedem nianiek” film radz. (lat 16); 22.40 Wodewil warszawski.

Ludzie i zdarzenia

Zaczęło się od EWY

Było to 31 maja 1958 r. Raz jeszcze sprawdzono urządzenia pomiarowo-kontrolne, liczniki, całą skomplikowaną aparaturę. „Wszystko gotowe do podjęcia pracy” — meldowali inżynierowie odpowiedzialni za poszczególne działy. Około godziny 15 liczniki zaczęły rejestrować początek reakcji, przebiegającej w „paliwie” uranowym. Rozpoczął się rozruch pierwszego w Polsce reaktora jądrowego, który zainstalowany został na terenie Instytutu Badań Jądrowych w Świerku pod Warszawą.

14 czerwca nastąpiło uroczyste otwarcie — z udziałem przedstawicieli rządu i nauki polskiej — tej niezmiernie ważnej, nowoczesnej placówki naukowo-technicznej.

Pierwszy nasz reaktor jądrowy, któremu nadano imię EWA, otrzymaliśmy ze Związku Radzieckiego. Tam także grupa naszych inżynierów z Instytutu odbyła praktykę, zaś przy montażu reaktora, już na miejscu, w Świerku, pomagała ekipa radzieckich specjalistów.

Reaktor jądrowy jest to bardzo kosztowne i bardzo skomplikowane urządzenie, w którym przeprowadza się rozbić jądra atomowego kontrolowane i kierowane przez człowieka przy pomocy specjalnych aparatów.

Energia termojądrowa, wytwarzająca się podczas rozbić jądra atomu, została po raz pierwszy wykorzystana praktycznie jako sztrazsliwa broń i narzędzie zagłady pod koniec II wojny światowej. Ale wkrótce doświadczenia i badania prowadzone zwłaszcza przez uczonych radzieckich, zaczęły usilnie zmierzać w kierunku wykorzystania tej potężnej siły dla celów pokojowych. W Związku Radzieckim została też uruchomiona pierwsza na świecie elektrownia jądrowa. Rozpoczęła ona pracę 27 czerwca 1954 r., a więc 10 lat temu. W dwa lata później zbudowano elektrownię jądrową w Wielkiej Brytanii, a w 1958 r. w Stanach Zjednoczonych. Obecnie jest już na świecie wiele elektrowni jądrowych pracujących dla potrzeb przemysłu, wśród nich największa na kuli ziemskiej elektrownia syberyjska.

Energia jądrowa znalazła także zastosowanie w komunikacji morskiej jako siła napędowa. Po raz pierwszy użyto jej do poruszania łodzi podwodnych w Stanach Zjednoczonych. Radziecki atomowy łodolamacz „Lenin” prując bez trudu dwu i pół metrowej grubości powłokę lodową, toruje szlaki wodne na dalekiej północy.

Oczywiście nauka polska nie mogła pozostać obojętna wobec tej nowej, a tak ważnej gałęzi wiedzy.

Dzięki doświadczeniom zdobytym przy montażu i eksploatacji EWY mogli nasi uczeni przystąpić w kilka lat później do montażu drugiego reaktora, niemal całkowicie własnymi siłami. Powstała w ten sposób ANNA, która rozpoczęła pracę w połowie ubiegłego roku. Wkrótce po niej — 29 grudnia 1963 r. — narodziła się także w Świerku pod Warszawą, MARYLA. Jest to niewielki reaktor doświadczalny, którego zarówno projekt jak i wszystkie elementy zostały już całkowicie wykonane przez polskich uczonych i techników.

ANNA i MARYLA pomagają EWIE w pracy. Dzięki tym trzem reaktorom sprawnie przebiegają doświadczenia nad wykorzystaniem energii jądrowej, a także nad zastosowaniem promieniowania radioaktywnego w wielu dziedzinach życia: w lecznictwie, w technice itp.

Instytut Badań Jądrowych w Świerku zatrudnia kilkuset pracowników, którzy nie tylko służą nauce i postępowi, ale realizują w praktyce piękną ideę pokojowego wykorzystania największej siły, jaką rozporządza w tej chwili ludzkość.

ST.

Koszalek-Opalek

„STARSZY BRAT”

gospodarz obowiązany jest dać lokatorowi mieszkanie zastępcze, aby mógł wyprowadzić się w terminie natychmiastowym.

Wtedy gospodarz, a było to w styczniu 1964, zerwał papę z dachu nad pokojem sublokatora. A więc mieszka on już nie tylko bez komi-



rys. J. Królikowski

na, ale i bez dachu. Pobiegł do Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej. Ci odpowiedzieli mu na piśmie, że „Budynek związany jest z gospodarstwem rolnym i nie podlega publicznej gospodarce lokalami”.

Posłuchajcie jeszcze drugiej opowieści.

We wsi Giżyn (województwo wrocławskie) jest ładna i duża świetlica. Aby się do niej dostać, trzeba przejść przez korytarz, z którego korzysta pewien mieszkaniak budynku. Otóż lokator zamyka drzwi od korytarza, jako że uważa się za właściciela korytarza. Wprawdzie klucz od drzwi wejściowych ma sołtys i chętnie by go dał młodzieży, ale cóż, jeśli klucz od korytarza ma lokator i go nie daje. W zeszłym roku młodzież poszła w tej sprawie do Gromadzkiej Rady Narodowej i powiedziała przewodniczącemu, że to wstyd na całą okolicę, aby w wiosce była świetlica, ale bez wejścia. Przewodniczący obiecał, że tę sprawę załatwi. I nawet salę odnowił.

Rok minął. A młodzież jak wchodziła oknem do świetlicy, tak wchodziła.

Myślę, że już wiecie, kto tu atakuje, kto jest bity, a kto jest starszym bratem w tych opowieściach.

Nas Koszałek

(Na podstawie listów S. K. z Ostrzeszowa, ul. Kościuszki i Czytelniczek z Giżyna, powiat Góra Śląska).

Świat się zmienił

W poprzednim numerze pisaliśmy o Józku, który „porwał” swej mamie napisany na brudno list na konkurs „20 lat”. Widząc, że mama nigdy nie ma czasu i listu pewnie nie przepisze na czysto — Józek sam wysłał go do redakcji.

A oto co pisała mama Józka.

POCHODZĘ ze wsi, mam 45 lat. Patrząc, obserwuję świat i nieraz już chciałam swoje spostrzeżenia gdzieś upamiętnić. Moim synom często opowiadałam o zmianie, jaka zaszła w tych 20 latach.

Mając 20 lat wyszłam za mąż za człowieka niekochanego, ale rodzice tak chcieli, bo przyszły mąż miał majątek. Tak żyłam 5 lat z człowiekiem niekochanym i starszym ode mnie o 25 lat (potomstwa nie było). Dzięki temu, że nadeszły rządy ludowe, dostałam rozwód sądowy, o czym przed 20 laty nie było mowy i wzięłam ślub cywilny. Teraz jestem szczęśliwa, mam 4 synów, najstarszy uczy się na traktorzystę, dwóch młodszych chodzi do szkoły podstawowej, a czwarty jest w sanatorium w Rabce. Leczę się, ma opiekę bardzo dobrą, przychodzi szybko do zdrowia. Ja na własne oczy widzę i jak Państwo dba o dzieci, ciągle nie mogę sobie wyobrazić, że to możliwe, żeby rząd tak dbał o dziecko prostego chłopca i nie umiem tego napisać. Jak stwierdzono chorobę płuc u mojego synka, natychmiast na drugi dzień przyjechał samolot i zabrał dziecko i mnie także do Nowej Huty na leczenie. Wtedy widziałam, jak się tam moim dzieckiem życzliwie zajęli, a jeszcze bardziej byłam zdumiona, gdy

się zapytałam, ile to będzie kosztować, a oni mi odpowiedzieli, że to jest na koszt Państwa. Proszę sobie wyobrazić, jaka ja wróciłam do domu zdumiona. Jak ludziom to opowiadałam, to mi nie wierzyli, żeby taka opieka była za darmo.

To są dwa bardzo ważne wydarzenia z mojego życia i dlatego, jakie tylko są świadectwa na rzecz Państwa, daję z ochotą. Dawniej ojcowie do szkoły mnie nie dali i zawodu żadnego nie mam, bo do szkół się dostać, albo zdobyć zawód, było bardzo ciężko. Z chłopskiej rodziny to były

wyjątki, jak ktoś zdobył jakiś zawód. A teraz młodzież na wsi zdobywa wszystkie zawody, do czego kto ma zdolności. Nawet mój 50-letni mąż zdobył zawód. Mamy traktor na wsi i maszyny rolnicze, z których korzystamy, pola wydrenowane, na których dawniej nic się rościć nie chciało, a teraz są najlepsze urodzaje, drogi asfaltowe, tam gdzie się dawniej konie topiły. 20 lat temu jak ktoś zachorował na wsi, to zanim koniem i wozem dojechał do lekarza, to w drodze zmarł, a teraz pogotowie za chwilę przyjeżdża. Kobiety w domu nie rodzą, tylko w izbach porodowych. Ja się na kursach nauczyłam gotować, piec, prać i gospodarować. Pod każdym warunkiem świat się zmienił na lepsze nie do opisania. Ze wszystkich stron ludzie mają opiekę dzięki naszemu rządowi ludowemu.

J. C.

pow. Dąbrowa Tarnowska

Z poletka na stół

WBukówcu Górnym, pow. Leszno, na początku ubiegłego roku powstało Koło Gospodyń Wiejskich. Kobiety postawiły przed sobą zadanie: wprowadzić na swoje stoły więcej potraw z warzyw i owoców oraz piękniejsze kwiatami i krzewami obejścia gospodarskie.

Trudności było sporo, nie wiedziały bowiem, jak się zabrać do uprawy, a od mężów pomocy spodziewać się nie mogły. Nieprzypadkowo więc na pierwszym zebraniu organizacyjnym koła, obok przedstawiciela Powiatowego Związku Kółek Rolniczych, zjawił się instruktor ze Spółdzielni Ogrodniczej w Lesznie, inż. Stefan Kędziora. Wygłosił pogadankę o uprawie i pielęgnacji warzyw, o korzyściach jakie one dają. Słuchano go uważnie a potem wszystkie obecne na zebraniu kobiety wyraziły chęć założenia jednoosobowych poletek warzywnych.

Na drugim zebraniu Kędziora mówił już nie tylko o cebuli, czy ogórkach, ale również o trudniejszych uprawach; o tym jakie choroby i szkodniki występują na roślinach oraz jak je zwalczać. Po zebraniu kobiety zasympowały inżyniera gradem pytań.

Tak zacieśniała się więź między Kołem Gospodyń Wiejskich z Bukówca Górnego a Spółdzielnią Ogrodniczą w Lesznie. Zbliżała się wiosna. Kobiety przystąpiły do

pracy na swych poletkach. Siały nasiona, otrzymane bezpłatnie ze spółdzielni, a ponadto sadziły drzewka i krzewy jagodowe, zakupione już z własnych funduszy.

Pielegnowały swe poletka z wielkim zapalem i dokładnością. Gdy w suche zeszłoroczne lato rośliny więdły, podlewały je nosząc wodę czasem ze znacznych odległości. Trud nie był daremny. Uzyskane plony, jak na pierwszy rok, były wysokie. Było to dla koła dużym wydarzeniem. We wsi urządzono święto zbiorów. Ileż to wymyślnych i smacznych potraw z warzyw i owoców spożyto tego dnia! Jadła je, i to ze smakiem, cała pleć brzydką. A na zakończenie były występy artystyczne, przygotowane przez kobiety.

Za swój wysiłek koło otrzymało ze spółdzielni cenne nagrody: siewniki do wysiewu nasion warzyw, opryskiwacz i inne narzędzia. Niemalą nagrodą była dla nich również wycieczka do wzorcowych gospodarstw ogrodniczych i kół gospodyń wiejskich w powiecie Rawicz. Większość uczestniczek pierwszy raz w życiu widziała towarowe plantacje warzywne. Imponowały im nie tylko wielką powierzchnią i czystością, ale także wysokimi plonami.

W tym roku koło złożyło kilkakrotnie większe zapotrzebowanie na krzewy i drzewka owocowe, nasiona oraz nawozy. Rozrosło się bowiem i obecnie zrzeszają już 74 członkinie. Wiele z nich zapisało się do spółdzielni ogrodniczych, co wiąże się z przejściem na produkcję towarową. W tym roku we wsi ogłoszony też został konkurs zakładania ogródków kwiatowych. Wiosna została zdobyta dla ogrodnictwa. I to dzięki kobietom.

K. PALIŃSKI

Specjal „Przyjaciółki”

Znowu nadeszło sporo próśb o przepisy na „dobre rzeczy” i... zużycie białek.

Bezy. Jeśli macie kilka białek i trochę czasu — zrobicie bezy, jedna z najtańszych i najzdrowszych „słodczych”.

Na szklanke białek bierzecie 2 szklanki cukru-kryształ. Białka wlewamy do miski i dodajemy od razu 1 szklankę cukru. Ubijamy tak długo, aż masa będzie lśniąca. Wtedy dodajemy drugą szklankę kryształu i ubijamy, aż piana zacznie się rwać. Na koniec, stale ubijając, dodajemy łyżeczkę od herbaty mąki ziemniaczanej.

Papier pergaminowy smarujemy masłem lub świeżą margaryną i łyżką układamy na nim bezy. Wsadzamy do ciepłego piekarnika i wyjmujemy, gdy stwardnieją. Masa kawowa do bezów (i innych tortów).

15 dkg świeżej margaryny mlecznej lub „Palmy” wkładamy do miski, lekko ogrzewamy i ucieramy na pianę. Dodajemy 15 dkg cukru-pudru, a na koniec łyżeczkę kawy „Marago”. Można też przygotować bardzo mocną kawę, dodając do masy po parę kropli. Ale „Marago” w proszku jest pewniejsza, bo kawa w płynie nieraz ścina masę. Można też dodać do masy 2 żółtka, (wcześniej je ucierając) i paczkę cukru waniliowego.

Smarować bezy masą i zlepić po dwie, masą do środka.

Masa ta nadaje się również do rozmaitych tortów. Ale wtedy warto do niej dolać łyżkę spirytusu lub 2 łyżki wódki. Alkoholu, nawet w tak małych ilościach, „łamię” smak margaryny. Jeśli mar-

garyna była świeża, najlepszy znawca nie odróżni jej od masła.

Ciastka-kruche, tanie.

2 szklanki mąki, 3 łyżki margaryny, 1 jajko, paczka cukru waniliowego, 1/2 szklanki cukru-kryształ, 1/2 paczki (dużej) proszku do pieczenia. Z tych składników wyrobić ciasto. Rozwałkować je dość cienko i wykrawać ciasteczka. Piec w dość gorącym piecu.

Narodzić SŁOŃCE

Brazowe, opalone twarze i ciała wyglądają zdrowo, świeżo i ładnie. A więc korzystajmy z lata i z kąpiei słonecznych, ale:

□ opalajmy się stopniowo, począwszy od 10 minut i nigdy nie leżmy za długo na słońcu;

□ pamiętajmy, że nadmierna opalenizna postarza, bo wysusza skórę i sprzyja tworzeniu się zmarszczek. Promienie słoneczne natomiast wspaniale leczą młodzieńcy trądzik;

□ na plaży zamiast okularów przeciwsłonecznych kładziemy na powieki kawaleczki waty lub płatki bibułki. Zastąpionych powiek nie natłuszczajmy kremem;

□ nos też należy opalać, ale mniej niż twarz. A więc po 10 minutach przykrywamy go... nie liściem, lecz płatkami waty. Dlaczego? Pod listkiem nos się poci i może nastąpić podrażnienie skóry;

□ Twarz natłuszczamy kremem, do którego dodajemy odrobinę oleju jadalnego; nie należy robić zapasu kremu z olejem, bo jełczeje;

□ wbrew ustalonym przesądom, po opalaniu dokładnie myjemy ciało i twarz wodą i mydłem, potem wkładamy w twarz i szyję świeży, tłusty krem;

□ Jeśli twarz trochę piecze i jest czerwona — przykładamy do niej zsiadłe mleko, a jeśli pod wpływem słońca pojawiają się czerwone żyłki na twarzy — przykładamy kompresy z wody ze szczypiorku kwasu borowego.

(N)



Jak przechować

Jaja należy przechowywać w pomieszczeniach przewiewnych, suchych, zaciemnionych, w temperaturze nie wyższej niż 8–10 st. C. W temperaturze powyżej 15 st. C może nastąpić rozwój zarodka.

W pobliżu jaj nie przechowywać produktów o silnym, ostrym zapachu.

Ryby psują się znacznie szybciej niż mięso zwierząt rzeźnych. Najlepiej zużyć je w dniu kupna. Przechować można w chłodnym i przewiewnym pomieszczeniu najdalej do następnego dnia.

Tłuszcze roślinne płynne należy przechowywać w hermetycznych puszkach lub naczyniach szklanych z ciemnego szkła, szczelnie zakorkowanych.

Masło, margarynę, cery itp. w chłodnych (około 10 do 12 st. C) ciemnych, przewiewnych pomieszczeniach. Pod wpływem światła słonecznego witamina A rozkłada się i przyspiesza jełczenie tłuszczu.

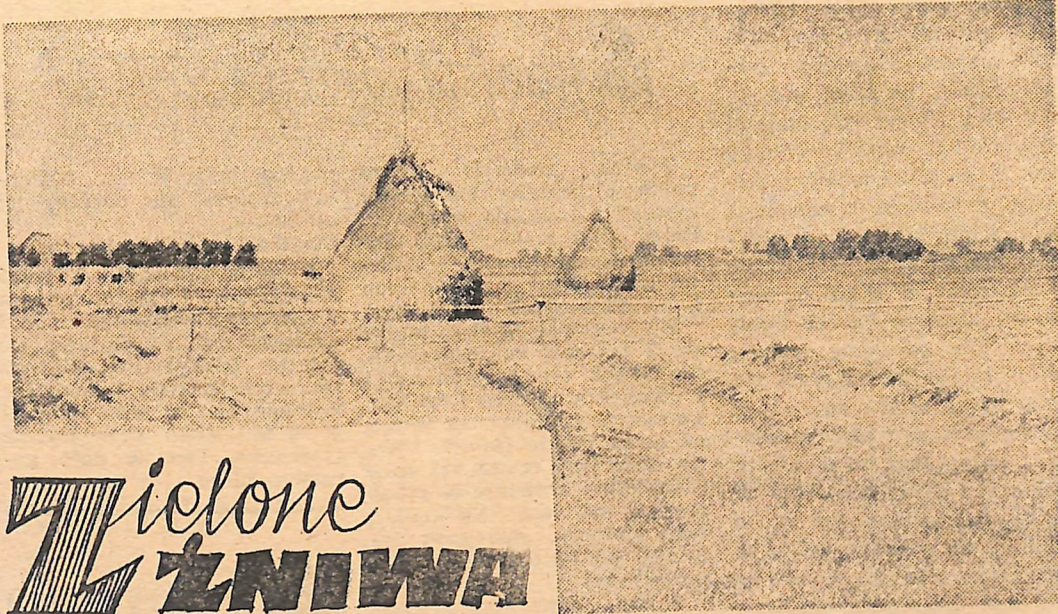
Masło osiekowe najlepiej włożyć do kamiennego garn-

ka, ubić, zalać osoloną wodą i wstawić do pieca (oczywiście latem)! na ruszcie.

Surową słoninę (do szybkiego zużycia) przechowujemy w ciemnym pomieszczeniu w temperaturze do 6 st. C.

Słoninę topioną (do szybkiego zużycia) przechowuje się ze skwarkami w ciemnym pomieszczeniu i niskiej temperaturze. Na dłuższe przechowanie — bez skwarek. Smalec przechowujemy w suchym przewiewnym pomieszczeniu w temperaturze do 2 st. C. może przetrwać cały rok.





Zielone Żniwa

Zbliżają się sianokosy, pierwsze „zielone” żniwa. Trzeba więc przygotować rusztowania do suszenia siana, narzędzia potrzebne do sprzętu — kosy, młotki, oselki, grabie, wozy, drabiny i miejsce do składania siana. Ponieważ użycie kosiarki ułatwia przeprowadzenie sianokosów, warto pomyśleć o ewentualnym wypożyczeniu jej z kółka rolniczego. Kosiarką konną o szerokości roboczej 150 cm, przy zaprzęgu parokonnym i obsługiwanej przez jednego robotnika, można skosić od 3—3,5 ha łąki dziennie. Wydajność dzienna kosiarki traktorowej o szerokości roboczej 2 metry, wynosi od 6,5—8,5 ha łąki.

Przed rozpoczęciem sianokosów sprawdzamy czy przyrząd tnący kosiarki ma wszystkie palce i czy nożyki mają ostre ostrza, czy listwa nożowa przesuwa się lekko i szczelnie przylega do stałek palców. Sprawdzamy też, czy dźwignie do podnoszenia i opuszczania przyrządu tnącego oraz do jego nachylenia działają lekko i nie zaczepiają o inne części kosiarki. Sprawdzamy czy wszystkie śruby są należycie zamocowane, a części ruchome nasmarowane.

W podobny sposób sprawdzamy grabiarkę, przetrząsacz i inne maszyny używane w czasie sianokosów.

— W czasie sianokosów — pisze Jan Piórkowski z pow. Oleśnica — staram się pamiętać, że koszenie łąk, to nie tylko sprzęt siana, ale również jeden z najważniejszych zabiegów pielęgnacyjnych, który wpływa na jakość roślin występujących w składzie porostu łąkowego.

Jeszcze ważniejszą sprawą od tej, którą poruszył nasz czytelnik jest wybór właściwej pory rozpoczęcia kosy. Sprzętu siana trzeba dokonywać, gdy trawy zaczynają kwitnąć. Sprzątane w tym czasie siano zawiera najwięcej składników odżywczych, które organizm zwierzęcia łatwo trawi i przyswaja. Przy wczesnym koszeniu łąk, kiedy trawy zaczynają kwitnąć, siano zbieramy nieco mniej, lecz ma ono o wiele większą wartość pastewną niż siano późno sprzątnięte. Ponadto wczesne koszenie łąki zapewnia roślinom dłuższy okres na odrost, dzięki czemu zbieramy więcej siana z potrawu.

Obok wczesnego koszenia ogromnie ważne jest prawidłowe suszenie. Siano leżące na pokosach lub w małych kopkach schnie powoli, w czasie deszczu gnieje lub traci zieloną barwę i przyjemny zapach. Poza tym sporo liści i delikatnych źdźbeł kruszy się i opada powodując straty. Tym szkodom można w dużej mierze zapobiec przez suszenie siana na rusztowaniach czyli suszakach z żerdzi, daszków lub płotków.

Tak samo jak pora koszenia również sposób w jaki kosimy ma duży wpływ na roślinność łąkową. Powszechnie popełnianym błędem przy koszeniu łąk kosami jest zbyt niskie wykaszanie. Uszkadza ono i osłabia rośliny, zmniejsza ich żywotność, a zatem zmniejsza nie tylko plon drugiego pokosu, ale i wydajność łąki w następnych latach. Szlachetne trawy pastewne należy kosić na wysokości 4—6 cm.

Wraz ze sprzątanym sianem zbieramy z łąki znaczne ilości

składników pokarmowych. Braki te musimy uzupełnić przez nawożenie. Łąki na glebie torfowej zasilamy przede wszystkim nawozami potasowymi (200—250 kg soli potasowej 40 proc. na ha) oraz niewielką dawkę fosforu.

Łąki położone na glebie mineralnej wymagają pełnego nawożenia azotowo-fosforowo-potasowego, a dawka jest uzależniona od jakości gleby. Średnio przyjmujemy, że powinno się dać na hektar 100—150 kg soli potasowej 40 proc., 200—250 kg superfosfatu lub tomasynu oraz 200 kg saletraku. Nawozy te możemy dawać w całości wiosną lub też w dwóch dawkach, tj. wiosną i po pierwszym pokosie. Doskonałym nawozem dla zasilania łąk po pierwszym pokosie jest również rozcieńczona gnojówka w ilości 20—30 beczkowozów na 1 ha. Nawożenie po pierwszym pokosie nie tylko podnosi plony traw, ale poprawia jakość zbieranej paszy.

Inż. F. KOTOWICZ

Radzimy sobie, wzajemnie

Droga „Przyjaciółko”! Często widzę, że na wsi nie docenia się takich odpadków, jak beużyteczne szmaty, które są przecież surowcem dla naszego przemysłu. Ponieważ punkty skupu szmat są zwykle w małych miasteczkach oddalonych o kilka kilometrów od wsi nikt się tym nie zajmuje i ten „beużyteczny” artykuł wędruje na drogi, śmietniska itp.

Czasem zjawia się na wsi ktoś zainteresowany w skupie szmat, lecz wtedy gospodynie nie mają nic do sprzedania, gdyż zamiast składać — wyrzucają je. Ja natomiast mam zawsze jakąś skrzynię czy worek i tam składam każdą zbędną szmatkę.

Przecież każda z nas coś szyje, przerabia itp., a więc odpadków zbiera się sporo. Gdy przyjedzie ktoś ze skupu, nie szukam beużytecznych resztek po wszystkich kątach,

aby oznajmić, że „u nas nie ma”, lecz mam już gotowy „artykuł”, który sprzedaje.

Przekonałam się już nieraz, że szmaty dają niezły grosz. Zachęcam więc wszystkich do tej korzystnej zbiórki.

CYTELNICZKA
z Krakowskiego

Kochana „Przyjaciółko”! Wiele gospodyń ma trudności z utrzymaniem ładnej podłogi. Przeważnie jest porysowana,

bo ciągle przesuwa się krzesła czy stołki. Zachęcam więc Czytelniczki, aby pod nogi, stołów, krzeseł, fotelików itp. podkleiły kawałki filcu, lub sukna. Takie kawałki zawsze się w domu znajdują, robota nie wielka, a unika się zniszczenia podłogi.

JANINA L.
pow. Krotoszyn

Autorkom wydrukowanych dziś listów redakcja przesyła nagrody.

Czy wiecie, że...

Nawet przy słabym urodzaju średni zbiór brukwi uprawianej na lekkich, piaszczystych glebach dostarczy z jednostki powierzchni 1,5 raza więcej materiałów odżywczych niż ziemniaki. Dlatego wszędzie tam, gdzie nie udają się buraki, brukiew pozwoli nam, jeśli nie całkowicie, to w wielkim stopniu oszczędzić przytucz słońce zapasów ziemniaczanych. Świnie chętnie jedzą rozdrobnioną brukiew i nawet tuczą się od niej.

Warto też wiedzieć, że dla przygotowania rozsady brukwi na obsadzenie powierzchni 1 hektara potrzeba 500 gramów nasion i około 100 m kw. rozsadniaka.

Ponieważ brukiew można wysadzać do połowy lipca i uprawiać jako wczesny poplon — warto już dziś pomyśleć o przygotowaniu rozsady, wcześniejszym przygotowaniu pola i wywiezieniu obornika zaraz po zbiorze paszy zielonej lub innych wczesnych plodów.

(F)

Inż. Z. Legańska

Zdrowe pomidory

W latach o dużej ilości opadów, a przy tym ciepłych, pomidory są narażone na różne choroby. Jedną z najgroźniejszych jest zaraza ziemniaczana. Straty spowodowane tą chorobą mogą sięgać 80—90 procent. Pierwsze objawy chorobowe występują zwykle w końcu czerwca lub w lipcu, a największe jej nasilenie przypada na sierpień i wrzesień.

Zaraza ziemniaczana poraża przede wszystkim owoce. Powstają na nich nieregularne, szarobrunatne lub brązowe plamy. Plamy te początkowo są nieduże, stopniowo powiększają się, obejmując nieraz prawie cały owoc, który nie mięknie, pozostaje twardy i wewnątrz brunatny.

Również na liściach pojawiają się nieduże, brązowe plamy. Z czasem obejmują całe liście, które wkrótce brunatnieją, zwijają się, więdną i usychają. W podobny sposób niekiedy bywają porażone pędy.

Aby ustrzec się przed chorobą nie należy uprawiać pomidorów po ziemniakach i pomidorach. Powinno się je wysadzać z dala od ziemniaków i w kierunku zachodnim od nich.

Racjonalna walka chemiczna również likwiduje niemal całkowicie tę chorobę. Pierwsze opryskiwania należy wykonać w początku lipca, gdy zaraza ziemniaczana pojawia się na ziemniakach. Następne opryskiwania powinny być powtarzane co 10—14 dni. Opryskiwania powinny być wykonywane przed spodziewanym deszczem, lub w przerwach między opadami.

Do opryskiwania nadają się preparaty miedziowe, jak Miedzian 30 w ilości 5 dkg na 10 litrów wody lub Miedzian 50 na 10 litrów wody 3 dkg. Preparaty te ze względu na trującą właściwość oraz trwałość na roślinach mogą być stosowane tylko przed plonowaniem, a więc

w lipcu i najpóźniej w pierwszych dniach sierpnia. Podczas zbiorów należy stosować Cynkotox lub Zineb-tan w ilości 3 dkg na 10 litrów wody, bądź Sadoplon 75 w ilości 4—5 dkg na 10 litrów wody. Pomidory można również opryskiwać mieszaniną Cynkotoxu lub Zineb-tanu w połączeniu z Sadoplonem 75. Na 10 litrów wody bierze się 1,5—2 dkg każdego preparatu i dla zwiększenia przyczepności cieczy dodaje się szarego mydła 2 do 3 dkg.

W okresie plonowania opryskiwanie powinno się wykonywać po zbiorze dojrzałych owoców.

Po zakończeniu zbiorów należy usunąć resztki roślin oraz chore owoce, gdyż są one źródłem choroby w następnym roku.

Do bardzo rozpowszechnionych chorób pomidorów należą również choroby wirusowe, które atakują przeważnie liście i łodygi. Objawy



w tym chorobach jest nierównomierne zabarwienie liści, i zwężenie ich blaszek. Na łodygach i ogonkach liściowych powstają ciemnobrunatne smugi. Rośliny porażone karłowacieją i prawie nie wydają plonu.

Zwalczanie chorób wirusowych polega na usuwaniu i niszczeniu pierwszych porażonych roślin na plantacji. Podczas pracy przy pomidorach nie wolno palić papierosów. Po wypaleniu papierosa przed ponownym przystąpieniem do pracy, trzeba umyć ręce. Unikać też należy wykonywania zabiegów pielęgnacyjnych, gdy pomidory są mokre (po deszczu, po rosie), wówczas bowiem istnieje większa możliwość zakażenia roślin.

Ponadto w czerwcu i w pierwszej połowie lipca trzeba zwalczać mszycę — roznosicielki chorób wirusowych. Mszyce niszczy się opryskując rośliny środkami chemicznymi, takimi jak Metasystox albo Mszycol w stężeniu 0,1% tj 10 gramów na 10 litrów wody, ostatnie opryskiwanie najpóźniej trzeba wykonać na 4 tygodnie przed zbiorem. Można również stosować Ditox lub Trotox pylisty w ilości 1/4 kg na ar, najpóźniej 5 do 6 tygodni przed zbiorem. Terminu tego trzeba przestrzegać, gdyż w innym wypadku zachodzi niebezpieczeństwo zatrucia się spożywanymi warzywami.

Miedzy nami

KTO WINIEN?

LUDWIK Z WROCLAWIA pisze: „Przed 6 laty pobralismy sie, jak sie to mowi, z wielkiej miłości. Mieliśmy dwoje dzieci. Żona nie miała wykształcenia, naklonilem ją do nauki. Rano ona odprowadzała dzieci do żłobka i szła do pracy. Na tym konczyła się jej rola. Ja przejąłem prawie wszystkie obowiązki domowe, bo ona po południu się uczyła. Nigdy jej w domu nie było, bo nauka, a ja zajmowałem się dziećmi i domem. Z niecierpliwością czekałem na jej świadectwo dojrzałości i na unormowanie naszego życia rodzinnego. A tymczasem po ukończeniu szkoły żona znalazła sobie innego. Żeby mnie się pozbyć, oskarżyła o nie popełnioną kradzież, a kiedy zostałem aresztowany, zabrała dzieci i zanim sąd mnie uniewinnił i wyszedłem z więzienia, uciekla z tym innym do innego miasta. Pytam: kto winien? Byłem dla niej dobry, pobralismy się przecież z wielkiej miłości. Czego jej jeszcze brakowało?”

Drogi Czytelniku! Głęboko Ci współczujemy, gdyż cios ze strony najmniej spodziewanej zawsze boli najbardziej. Pytasz nas „kto winien”? Na pewno winna jest żona, która nadużyła Twojego zaufania, wyzyskała Twoją pomoc, a gdy ta okazała się już zbędna, porzuciła Cię, rujnując rodzinę i Twoje szczęście. Nie potrafimy jednak powiedzieć, w jakim zakresie winę tę zwiększają lub łagodzą dodatkowe okoliczności, których nie znamy.

Wiele małżeństw po okresie 5-6 lat przechodzi swoisty kryzys, w trakcie którego musi wytworzyć nową podstawę dla swego związku, trwalszą, może mniej romantyczną niż „wielka miłość”, bo głównie opartą na przyjaźni, wzajemnym szacunku i życzliwości. Na szczęście tylko nieznaczna część przeżywa ten kryzys aż tak dramatycznie i katastroficznie w skutkach. Zastanawia w Twoim liście co innego: czy dobrze znałeś żonę wtedy, kiedy zawieraleś z nią związek małżeński? Musiały w jej charakterze, moralności już wcześniej istnieć jakieś cechy, których wówczas nie dostrzegłeś, a które umożliwiły jej tak podły postępki: fałszywe oskarżenie o kradzież, aby wtrącić Cię do więzienia oraz odplacenie czarną niewdzięcznością za Twój trud i starania, aby dopomóc jej w zdobyciu wykształcenia. Jak widzisz, powstrzymujemy się od wyrokowania w samej sprawie jej decyzji odejścia od Ciebie, gdyż za mało wiemy o motywach.

Rodzice i dzieci

ZABAWKA UCZY

MARIA F. pisze: „Mój mąż wydaje mnóstwo pieniędzy na zabawki dla naszego trzyletniego Maciusia. Co tydzień

kupuje coś nowego. Ostatnio przyniósł mu „Małego konstruktora”. Początkowo nie robiłam żadnych uwag na ten temat, ale doszło do tego, że dziecko już się nawet nie cieszy zabawkami. Niektóre leżą nie tknięte, Macius wcale się nimi nie bawi. Powiedziałam więc wreszcie mężowi, że wolałabym te pieniądze zużyć na inne cele, na co odparł: „niech dziecko ma przyjemność”. A ja uważam, że takiemu dziecku wystarczy do zabawy wiaderko i łopatka”.

Droga Czytelniczko! Dziecku są potrzebne zabawki. Ale żeby spełniły one swoje zadanie, muszą być dostosowane do okresu rozwojowego dziecka. Zabawka kupiona „na wyrost” — jak na przykład „konstruktor” dla trzylatka — nie tylko nie cieszy dziecka w danej chwili, ale nawet gdy do niej „dorodnie”, nie wzbudzi już w nim zainteresowania. Tu więc masz rację, że takie kosztowne zabawki są zbędne. Ale nie masz racji, że Maciusowi wystarczy wiaderko i łopatka.

Zabawka pozwala dziecku poznawać otoczenie, pobudza w nim twórcze możliwości, wyobraźnię. Dajmy więc dziecku do ręki przede wszystkim takie zabawki, przy których może wykonywać jakiekolwiek czynności. Znacznie bardziej zainteresuje malucha, na przykład, niedroga wywrotka, którą może przewozić różne drobniaczki, załadować, wyładować „cegiły”, piach, aniżeli drogi samochód na baterie „zdalnie kierowany”, z którym dziecko nie potrafi się jeszcze obchoździć. Lepsze będą zwykłe klocki drewniane (najlepiej lakierowane, w ładnych, żywych kolorach) niż na przykład łamigłówka, którą po kilkakrotnym ułożeniu, dziecko się nudzi.

Masz rację, że nie jest wskazane obdarowywanie dziecka zbyt dużą ilością zabawek. Dziecko nie wie, którą najpierw chwycić. Po powierzchniowym tylko obejrzeniu zabawka przestaje interesować, powszednieje. Jeśli zauważyłaś, że Macius przestał się interesować jakąś zabawką — schowaj ją na dłuższy czas. Kiedy dasz mu ją po paru miesiącach — ucieszy się na nowo.

Lekarz odpowiada

ZŁAMANE ŻEBRO

ANNA P. pisze: „Wstydzę się o tym pisać, ale do kogo mam się zwrócić? Kiedyś zdarzyło się, że mąż wrócił do domu pijany. Zaczęłam robić mu wymówki, a on się zdenerwował i popchnął mnie z całej siły. Wpadłam na stół i uderzyłam się prawym bokiem o róg. Tak mnie zabolalo, że nie mogłam oddychać. Od tego czasu upłynęło już 2 tygodnie i ciągle boli, a skóra w miejscu uderzenia jest jakaś dziwna, bok przy dotykaniu chrzęści, jak zmarznięty śnieg. Może to rak? Słyszałam, że od uderzenia może powstać rak”.

CHIRURG ODPOWIADA:

Droga Czytelniczko! Z opisu wynika, że doznałaś złamania

Czytelniczy pisał, przyjmajcie! ODPOWIADA

żebra. Zjawisko „chrzeszczenia” pod skórą — to odma podskórna. Powietrze z uszkodzonego płuca dostało się pod skórę. Złamanie żebra goją się zwykle dobrze nawet bez leczenia. W Twoim przypadku odłamek żebra skańczył na pewno płuco, może wylało się trochę krwi do opłucnej (przestrzeni między klatką piersiową i płucem). Bezpieczniej będzie przemóc niepotrzebny wstyd i zgłosić się do lekarza, który skieruje Cię na prześwietlenie

Twoje obawy odnośnie powstania raka mogą z całym spokojem rozproszyć. Nie wiemy z czego powstają nowotwory, ale na pewno nie mogą być skutkiem jednego uderzenia czy złamania żebra.

Porady prawne

ŚWIADOMIE

HELENA W. Z POW. MIELECKIEGO pisze: „Sąsiad wystąpił przeciwko mnie do sądu o zwrot pieniędzy, które kiedyś mi pożyczył. Pieniądze te dawno już oddałam. Świadkiem tego był mój szwagier, mąż i brat. Czy świadków tych mogę zgłosić do sądu?”

Zarówno krewnych, jak i powinowatych można podawać na świadków. W myśl przepisu kodeksu postępowania cywilnego świadkami nie mogą być tylko:

- osoby niezdolne do spostrzegania lub do komunikowania swych spostrzeżeń;
- duchowni — co do faktów powierzonych im na spowiedzi;
- wojskowi i urzędnicy publiczni nie zwolnieni od zachowania tajemnicy urzędowej, o ile zeznanie miało być połączone z jej naruszeniem.

Nie ma więc przeszkód, abyś zgłosiła szwagra, męża i brata jako świadków.

Musimy jednak zaznaczyć, że osoby te mają prawo odmówić zeznań.

Podstawa prawna: art. 274 i 275 kodeksu postępowania cywilnego.

ZASIŁEK RODZINNY

JÓZEF K. ŻYRARDÓW: „W dniu 12 sierpnia ubiegłego roku odszedłem z pracy i do dnia podjęcia nowej, to jest do 1 marca tego roku nie pracowałem. Czy zasiłek rodzinny przysługuje mi po trzech, czy też po sześciu miesiącach pracy?”

Odpowiedź na pytanie zależy od tego, czy Ty porzuciłeś pracę, czy też zwolniłeś się z pracy po wypowiedzeniu. Gdy pracownik porzuca pracę, mo-

że otrzymać zasiłek rodzinny w nowym miejscu pracy dopiero po upływie sześciu miesięcy kalendarzowych od poprzedniego podjęcia pracy. Gdy natomiast zwalnia się z pracy z zachowaniem obowiązujących przepisów, otrzyma zasiłek rodzinny po trzech miesiącach pracy.

Sprawę tę reguluje rozporządzenie Rady Ministrów z 17.XI.1959 r. (Dz. U. Nr 64, poz. 379).

ODSZKODOWANIE

WLADYSŁAWA W. W-WA: „Sześcioletni syn sąsiada wybił strzałę z łuku oko swemu koledze. Dziecko to jest półsierotą, ma tylko matkę. Chciałabym się dowiedzieć, czy są szanse uzyskania odszkodowania dla okaleczonego dziecka. Dodać muszę, że nieraz zwracał mi się sąsiadowi uwagę na to, że syn jego strzela z łuku do dzieci i może z tego wyniknąć nieszczęście”.

Droga Czytelniczko! Zgodnie z przepisem art. 142 Kodeksu Zobowiązań, obowiązek naprawienia wyrządzonej przez dziecko szkody mają jego rodzice. Uchylenie się od tego obowiązku — mówi wspomniany przepis — jest możliwe wówczas, gdy rodzice udowodnią, że „uczynili zadość obowiązkowi nadzoru”, albo że szkoda byłaby nastąpiła także i przy starannym wykonywaniu nadzoru.

Sprawa, którą przedstawiłaś, rysuje się bardzo wyraźnie. Rodzice, którym zwracano uwagę na to, że strzelanie z łuku jest prawdopodobnie w ogóle niebezpieczne, nie przeciwdziałali tej zabawie.

Ich obowiązkiem było albo odebranie dziecku niebezpiecznej zabawki, albo przestrzeżenie, by dziecko używa-

ło łuku tylko w ich obecności lub w obecności innej dorosłej osoby.

Naszym zdaniem, matka porzuwionego dziecka powinna, nie zwlekając, wystąpić na drogę sądową przeciwko rodzicom sprawcy o odszkodowanie, o ile nie można sprawy załatwić ugodowo.

Rady gospodyni

DOMOWY ŻUR

Jak ukusić żur? Na pół litra przegotowanej wody dodać 10 dkg maki żytniej, razowej lub płatków owsianych. Komu nie chce się ważyć, może w dużej butelce zalać płatki owsiane wodą. Gdy się wszystko ustoi, dolać ostrożnie tyle wody, by było jej 20 cm ponad powierzchnię płatków. Dodać trochę zakwasu z poprzedniego kwaszenia lub skórkę od chleba. Postawić żur w ciepłej (20 do 25 st. C). Po 2-3 dniach żur jest gotowy.

Żur, który kisnie zbyt długo, ma nieprzyjemny smak i zapach. Kto lubi, może do kiszącego się żurku dodać zalek czosnku.

A jak z żurku zrobić zupę? Parę obranych ziemniaków pokroić w kostkę, zagotować. Osolić. Gdy są już gotowe, dolać żuru i śmietany. Można też dodać trochę kielbasy. Krajanej w plasterki lub kostkę. Można posypać żur majerankiem, dodać odrobiny pieprzu itp. To są już dodatki zależne od fantazji i smaku gospodyni i domowników.

GLIWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

Gliwice, ul. Piastów 10

OGLASZA WPISY NA ROK SZKOLNY 1964/65

do klas pierwszych Zasadniczej Szkoły Budowlanej dla Pracujących w zawodach: murarskim, ciesielskim, posadzkarskim, zbrojarsko-betonarskim i kierowcy mechaniki. Nauka w zawodach murarskim, ciesielskim, posadzkarskim i zbrojarsko-betonarskim trwa 2 lata, w zawodzie kierowcy mechaniki trwa 3 lata.

Do szkoły na dwuletnią naukę mogą być przyjęci kandydaci po 7 kl. szkoły podstawowej, którzy ukończyli 16 rok życia, a w zawodzie posadzkarskim przyjmuje się kandydatów w wieku od 17 lat.

Na trzyletnią naukę mogą być przyjęci jedynie kandydaci miejscowi lub dojeżdżający, po 7 kl. szkoły podstawowej, którzy ukończyli 15 rok życia. W okresie nauki uczniowie otrzymują przygotowanie teoretyczne i praktyczne do zawodu.

Uczniowie będą otrzymywać wynagrodzenie: 1) do lat 16 — na I roku nauki 150.— zł, na II roku 320.— zł, a na III roku wynagrodzenie godzinowe wg. IV kat. plac; 2) powyżej lat 16 — na I roku 260.— zł, na II roku — 380.— zł.

Zamiejscowym zapewnia się bezpłatne pomieszczenie w internacie szkoły i odpłatne wyżywienie.

Kandydaci winni składać podania o przyjęcie do szkoły z następującymi załącznikami: własnoręcznie napisany życiorys, świadectwo ukończenia 7 kl. szkoły podstawowej w oryginale, metrykę urodzenia w 2 egzemplarzach, zaświadczenie lekarskie o przydatności do wybranego zawodu, pisemną zgodę rodziców lub opiekunów z dokładnym adresem zamieszkania, trzy fotografie formatu 4,5x6 cm, zaświadczenie z Rady Narodowej o stanie majątkowym i rodzinnym. W podaniu należy podać wybrany kierunek szkolenia.

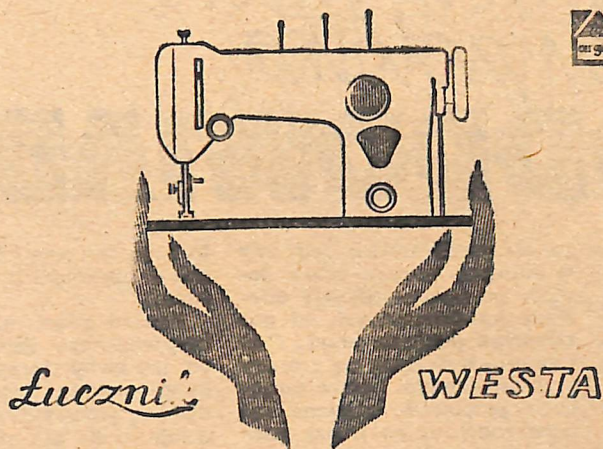
Podania należy kierować na adres: Zasadnicza Szkoła Budowlana dla Pracujących Gliwickiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, Gliwice, Nad Bytomką 1/3, telefon 20-41.

Termin składania podań upływa z dniem 31 lipca 1964 r. Po ukończeniu szkoły absolwentom gwarantuje się pracę w przedsiębiorstwie.

Uwaga: w roku szkolnym 1964/65 szkoła otrzymuje nowy gmach z internatem i salą sportową w Gliwicach przy ul. Kochanowskiego.

0-227

Sama uszyjesz najtaniej



zygzakowe stebnowe

MASZYNY DO SZYCIA

- z napędem nożnym lub elektrycznym
 - z nowoczesnym wyposażeniem
 - w estetycznej obudowie: stołowej, szafkowej, gabinetowej
- w cenie od 2.100 zł do 6.550 zł do nabycia za gotówkę, I NA RATY

Uwaga! • WIELKI KONKURS • 10 nagród!

Imię
Nazwisko
Zawód
Miejscowość
Pocztą, powiat
Ulica, nr domu

Czytelniczki, które nadesłały powyższe ogłoszenie biorą udział w losowaniu 10 nagród ufundowanych przez „ARGED”: 1. maszyna do szycia „Luczni”, 2. elektryczny mikser-młyn, 3. szybkowar, 4. suszarka do włosów „Fema”, 5. garnek do soków parowanych, 6. żelazko z termoregulatorem, 7. prośnię elektryczny, 8. aluminiowe pudło na chleb, 9. maszynka do wyciskania soków, 10. garnek do gotowania na parze.

Wycięte ogłoszenie wraz z kuponem zawierającym nazwisko i adres Czytelniczki należy przestać w ciągu 10 dni na adres: BIURO OGŁOSZENI, KRAJOWE WYDAWNICTWO CZASOPISM WARSZAWA, WIEJSKA 12.

DZIAŁ ZAGADEK

KWADRATY MAGICZNE

Ułożyć 8 wyrazów 7-literowych jednakowo czytanych poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Poprawianie błędów: zlecenie lekarskie; 3) jarzyna; 4) jeden ze stanów w USA; 5) jednostka czasu; 6) dawniej izba mieszkalna; 7) olbrzymi wodospad w Ameryce Północnej; 8) kolor różowoczerwony z odcieniem fioletowym.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 14/837

- Poziomo: 1) prorocstwo, 5) ser, 6) osada, 7) kombatan, 11) postronek, 15) kitel, 16) dur, 17) kalendarz.

- Pionowo: 1) Pasek, 2) ogrom, 3) opona, 4) wydanie, 8) okolica, 9) pat, 10) tło, 12) rulon, 13) nędza, 14) karcz.

Nazwiska nagrodzonych:

- 1) Helena Rduch z Niedobczyc; 2) Irena Markiewicz z Siemiatycz; 3) Zbigniew K. Szpala z p-ty Legnica; 4) Maria Taranek z p-ty Dzierżbiny; 5) Urszula Płoskoń ze Złotego Stoku; 6) Wanda Prokop z Warszawy; 7) Maria Król z Kielc; 8) Krystyna Kulczycka z Jawora; 9) Ewa Węgrowa z Olsztyna; 10) Franciszek Kłoda z p-ty Cieszyń.

Globulki • ZET •

ZAPOBIEGAJĄ CIĄŻY

Do nabycia w aptekach, drogeriach, kioskach „Ruch” i sklepach „Arged”

OP-421-60

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-03-49, sekretarz redakcji, tel. 21-41-47. Administracja — sekretariat 28-56-68.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 98, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 38.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i Poczty. Reklamsów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU CIĄGNIKÓW I MASZYN ROLNICZYCH CENTRALA HANDLOWA SPRZĘTU ROLNICZEGO INFORMUJE — DORADZA — ZAOPATRUJE

- ROLNICY
- OGRODNICY
- SADOWNICY

UWAGA!

W związku z wprowadzeniem na rynek nowych środków ochrony roślin, z których niektóre szkodliwie działają na metal, z jakiego są wykonane zbiorniki plecakowych opryskiwaczy ciśnieniowych OP-20, przemysł wycofuje te opryskiwacze z obrotu.

Wszyscy użytkownicy opryskiwaczy OP-20 winni zaniechać używania tych aparatów i zgłosić je do wykupu.

W tym celu wszystkie punkty detaliczne Centrali Spółdzielni Ogrodniczych, Powiatowe Związki Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” i wojewódzkie Przedsiębiorstwa Handlu Sprzętem Rolniczym oraz ich Oddziały rejonowe — organizują w okresie od 25 maja do 30 czerwca br. akcję.

WYKUPU

używanych opryskiwaczy plecakowych OP - 20

po cenach —
— zależnie od okresu eksploatacji tych opryskiwaczy —
od 200.— zł do 1.825.— zł za sztukę

W przypadku przedłożenia przez zgłaszającego rachunku lub karty gwarancyjnej, z których wynikać będzie, że rok nabycia opryskiwacza jest późniejszy od rocznika wyprodukowania, cena płacona będzie w roku nabycia tego aparatu. ZGŁASZAJCIE POSIADANE OPYSKIWACZE PLECAKOWE OP-20 DO PUNKTÓW PRZEPROWADZAJĄCYCH AKCJE ICH WYKUPU!

ZABRZAŃSKIE ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO w Zabrze, ul. Wolności 335

ZATRUDNI NATYCHMIAST

GÓRNIKÓW • ŁADOWACZY • CIEŚLI

oraz robotników niewykwalifikowanych
w wieku od 18 do 40 lat przy pracach dołowych na:

- | | |
|------------------------|---------------------------|
| kopalni Miechowice | — w Bytomiu-Miechowicach |
| „ Mikulczyce-Rokitnica | — w Zabrze-Rokitnicy |
| „ Zabrze | — w Zabrze |
| „ Sośnica | — w Gliwicach-Sośnicy |
| „ Knurów | — w Knurowie, pow. Rybnik |
| „ Szczygłowice | — w Knurowie, pow. Rybnik |

WYNAGRODZENIE w/g Układu Zbiorowego, obowiązującego w Przemśle Węglowym.

Robotnicy, podejmujący pracę po raz pierwszy na dole w kopalni, otrzymują dodatek stabilizacyjny 200 zł. miesięcznie w okresie jednego roku, a następnie premię z „Karty Górnika” oraz za nienaganną pracę w pierwszym roku pracy otrzymują nagrodę po 6-ciu miesiącach 400 zł, a po roku 800 złotych. Ponadto otrzymują bezpłatnie odzież roboczą, koszt której zostaje umorzony po 6-ciu miesiącach nienaganną pracę.

Robotnikom zamiejscowym zapewnia się zakwaterowanie w Domach Górnika oraz pełne wyżywienie odpłatnie w stołówkach przy każdym Domu Górnika z tym, że w pierwszym miesiącu zatrudnienia otrzymuje kredytowe wyżywienie spłacone w 5 miesięcznych ratach.

Robotnicy roczników POBOROWYCH korzystają z przywileju reklamacji od odbycia zasadniczej służby wojskowej o ile podejmą pracę na dole w kopalni do dnia 15 lutego każdego roku.

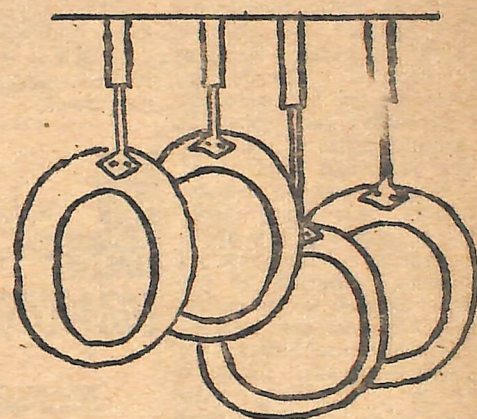
Robotnicy posiadający na utrzymaniu rodzinę — otrzymują DEPUTAT WĘGLOWY 6 ton w naturze i 2 tony w ekwiwalencie pieniężnym — rocznie.

INFORMACJI udziela i przyjęcie dokonują Działy Zatrudnienia wymienionych kopalń oraz Dział Zatrudnienia Zjednoczenia.

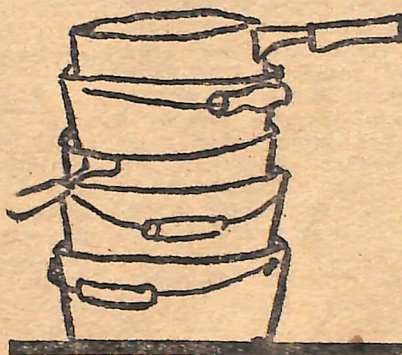
WIĘC NIE ZWLEKAJ — ZGŁOŚ SIĘ DO PRACY na jednej z wyżej wymienionych KOPALNÍ.

SPRZYMIERZENIEM

KAŻDEJ
DBAJĄCEJ
O CZYSTOŚĆ
GOSPODYNII!



„GOSPOLUX”



Zmywa brud i tłuszcz z naczyń stołowych i kuchennych nie niszcząc rąk!

Doskonale płyn do usuwania brudu z podłóg, framug okiennych, drzwi i boazerii.

Cena 6 zł.

Do nabycia w drogeriach i sklepach z artykułami gospodarstwa domowego.

Powiatowa Wielobranżowa Spółdzielnia Inwalidów w Sokółowie Podl.



gimnastyczkę, mistrzynię sportu — odtwarza Eva Bosakova.



dnie przeplatają, chociaż nie mają ze sobą nic wspólnego. Pierwszy dlatego, że poświęcał wszystko, drugi nie poświęcał nic. Życie dwu trzydziestoletnich, dwu typów, dwu przeobrażeń. Wszelkie chwile są one bardzo podobne. Jakiś czas wydaje się, że czas równie szybko, jak pogoń Wiery za spokojem. Obie przeżyły słabości, zmęczenia i

wartość filmu Very Chytili polega jednak tylko na takiej wierności, z dokładnością fotograficzną pokazując dwu typowych kobiet. Łącząc tytuł filmu znacząco w gruncie rzeczy mówią o zwykłym, szarym, codziennym, które jest tu po prostu „o czymś innym” — o tym codziennym trzęsieniu, depresji, filmach, których oglądanie od nas żąda wysiłku. Wszystko zostało tam „kawa na ławę”, bez niczego. Są filmy bardziej zmuszające do myślenia, do wniosków, do stanowienia. Film Very należy do tych ostatnich, warto go zobaczyć.

Z. K.



ze kąpielisko, nad Adriatykiem przeszłości żyją „po” z nowoczesnością.

— starą, pełną pieczęci dzielnicę poturcką, która się do jednego z nich boso (z butami pod

leach miast jugosłowiańskich, domy towarowe, podnie na śródmiejskich, wiele się na oko różni, ale w Warszawie. W najstarszym spotkać można z architektonicznymi szarawarach (Są one stare wieśniaczki).

o pamięci wrażenia z kilmiasteczka Mostaru z sububrownika. Droga wykuta w góry. Z obu jej stron, z mniejszych głazów, zagajnika, nigdzie rzeki, to tych wielkich zwałów, ledla ludzkie. Jak i z czerudno zgadnąć. Gdy spywiedziiano mi, że zbierają

stworzenie dobrych warunków mieszkaniowych ten kraj Jugosławii nieprzerwanie jest w tej walce — to mieszkalne, drogi, szkoły, republiki Federacji

Z. SACHNOWSKI

PORADNIK FOTOGRAFICZNY



8. CO TO JEST FILTR?

Filtr jest kolorowym szkiełkiem. Jest niezwykle prostą pomocą przy fotografowaniu. Mimo to wśród szerokiego grona fotografów filtr i właśnie filtr, wywołuje mnóstwo nieporozumień. Wyjaśnijmy całą sprawę — jak to się mówi — od początku.

Otoczający nas świat jest kolorowy, wszystko ma jakąś swoją barwę. Natomiast fotografia (z wyłączeniem oczywiście specjalnej fotografii kolorowej), jest tylko czarno — biała. Nie wszystko jednak jest w fotografii czarne, nie wszystko białe. Pomiędzy czernią a bielą istnieje w fotografii jeszcze cała gama różnych tonów pośrednich: jasno-szare, szare, ciemnoszare itd. A więc: kolory otaczającego nas świata przetłumaczone są w fotografii na różny stopień szarości. Przykłady: fotograf sfotografował dwa drzewa rosnące na łące. Są to: brzoza o jasnych liściach i świerk o ciemnych pękach igieł. Zaś łąka jest seledynowa. Na fotografii powinno to wszystko wyjść mniej więcej następująco: trawa bardzo jasnoszara, liście brzozy nieco ciemniejsze, świerk ciemno-szary. (Wszystko jest oczywiście tylko przykładem, ułatwiającym zrozumienie zagadnienia).

Teraz weźmy błękit. Otóż prawie każdy negatyw (taśma fotograficzna, film) ma tendencję do tłumaczenia błękitu zbyt jasno. W rezultacie: jeżeli sfotografujemy dziewczynkę w białej sukience, przepasanej błękitną czy jasnoniebieską szarfą, to na fotografii zarówno sukienka jak i szarfa będą jednakowo białe. Inny przykład: fotografujemy niebo z białymi obłokami. Niebo i obłoki będą jednakowo białe, czyli że obłoki na niebie... po prostu staną się niewidoczne.

A żeby poprawić ten właśnie błąd, zakładamy na obiektyw aparatu podczas fotografowania filtr. Filtry są różne i jest ich mnóstwo. My zakładamy na obiektyw filtr żółto-zielony. Spowoduje on, iż na naszej fotografii: szarfa dziewczynki wydzie nie biała, lecz szarawa, że niebo wydzie nie białe, lecz szare, ot tak, jak na załączonym wyżej obrazku. Obłoki wyodrębnią się od nieba i staną się widoczne.

Bardzo ważne: zakładając filtr, musimy przedłużyć nieco czas naświetlania, przeważnie dwukrotnie. Kupując filtr w sklepie fotograficznym pytamy sprzedawcę: jakiego przedłużenia czasu naświetlania będzie wymagał TEN FILTR?

Są jeszcze inne filtry, w innych kolorach, i o innym działaniu, ale tymi sprawami możemy sobie na razie nie zaprzątać uwagi.

Roman Burzyński

ŁADNA AZUROWA DZIANA BLUZECZKA

obwód gorsu 100 cm.

Na wykonanie potrzeba około 30 dkg kolorowej i trochę białej średniej grubości włóczki (kwadrat 10 cm = 27 oczek, na szerokość i 38 rzędów na wysokość), druty nr 2,5 i nr 3, oraz 5 drutów pomocniczych nr 2,5 — 2 guziki.

Ściegi I) ściągacz — 1 ocz. prawe, 1 ocz. lewe.

II) ściąg azurowy. 1 rząd. 1 ocz. brzegowe + 3 ocz. prawe, 3 ocz. skrzyżowane (t. zn. przerobić na prawo w pierwie trzecie oczko znajdujące się na lewym drucie, następnie razem na prawo dwa omińnięte oczka i narzucić nitkę na prawy drut). Od + powtarzać. Rząd kończy się prawym ocz. Oczko brzegowe.

2 rząd lewe oczka.

3 rząd prawe oczka.

4 rząd lewe oczka.

5 rząd ocz. brzegowe + 3 oczka skrzyżowane, 3 oczka prawe. Od + powtarzać. Rząd kończy się 3 skrzyżowanymi oczkami, 4 prawymi oczkami. Oczko brzegowe.

6 do 8 rzędu jak 2 do 4 rzędu.

Tych osiem rzędów stale powtarzać.

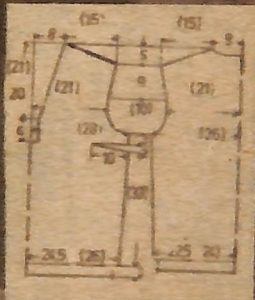
Tyl. Na druty nr 2,5 narzucić 129 oczek i przerobić ściągaczem 3

cm. Następnie przera-biać ściągaczem azurowym na drutach nr 3. Na poszerzenie boków dodać z obu stron 6 razy w każdym 20 rzędzie po 1 oczku (na drutach 151 oczek). Począwszy od 139 rzędu gubić na podkroju pach 2 x po 3 ocz., 2 x po 2 ocz. i 4 x po 1 ocz. (na drutach 113 ocz.) W 177, 183, 189, 195, 201 i 207 rzędzie na poszerzenie pleców dodać z obu stron po 1 oczku (na drutach 125 oczek). Począwszy od 211 rzędu gubić na ramiona 10 x po 4 oczka. Równocześnie na dekolcie zgubić w 223 rzędzie środkowych 15 oczek, następnie z obu stron dekoltu 1 x po 8 oczek, 1 x po 4 oczka i 1 x po 3 oczka.

Przód. Na druty nr 2,5 narzucić 141 oczek i przerobić ściągaczem 3 cm. Następnie przera-biać ściągaczem azurowym na drutach nr 3. Na poszerzenie boków dodać z obu stron w każdym 24 rzędzie 5 razy po 1 oczku (na drutach 151 oczek). Na zaszewki począwszy od 127 rzędu przerobić osiem skróconych rzędów tzn. na końcu każdego rzędu pozostawić na drucie po 7 nie przerobionych oczek i przy obracaniu roboty na początku każdego nowego rzędu narzucić na prawy drut nitkę. Po przerobieniu tych ośmiu skróconych rzędów znowu przera-biać przez wszystkie oczka z tym, że narzucone oczka przerobić razem z następującym po nim oczkiem, aby nie powstały dziurki. W 134

rzędzie zgubić środkowych 11 oczek i przera-biać każdą część z osobna. Począwszy od 147 rzędu gubić na podkroju pachy 1 x 4 ocz., 1 x 3 ocz., 3 x po 2 ocz. i 6 x po 1 ocz. Na dekolcie gubić po 1 oczku w 164, 168, 172, 176, 180, 186, 190, 196, 200, 206, 210, 214, 220, 226, 230, 236, 240. Równocześnie na poszerzenie pleców dodać po 1 oczku w 185, 191, 197, 203, 209 i 215 rzędzie. Począwszy od 219 rzędu gubić na pachy 10 x po 4 oczka.

Wykończenie: obie części napiąć według kroju i lekko wyprasować przez wilgotne płótno. Zszyć ramiona. Na plisy przy pachach nabrać na druty nr 2,5 po 149 oczek i przerobić po 2 cm ściągaczem, wszystkie oczka zgubić w jednym rzędzie. Zszyć boki. Na druty pomocnicze (lub drut z żyłką nylonową) nabrać przy dekolcie 247 oczek i przerobić ściągaczem 3 cm, przy czym po 2 cm zrobić dwie dziurki na guziki, w tym celu zgubić 6 i 7 oraz 16 i 17 oczko, a w następnym rzędzie w miejsce zgubionych oczek narzucić nowe oczka. Po przerobieniu 3 cm ściągaczem wykonać „po prawej stronie roboty 1 rząd prawych oczek białą włóczką, następny rząd 1 oczko prawe, 1 oczko lewe i wszystkie oczka zgubić w jednym rzędzie. Plisę przyszyć w miejscu gdzie zgubiono 11 oczek. Obszyć dziurki i przyszyć guziki.



Według statystyki każdy z nas wydaje rocznie po 700 złotych na „chemię”, czyli wszyscy razem w kraju kupujemy towary powstałe dzięki chemii za około 20 miliardów złotych. Obecnie w „chemii” pracuje u nas 200.000

Chemia, kuchnia i my

dzi. Tezy Zjazdowe przewidują, że do 1970 roku produkcja przemysłu chemicznego znacznie wzrośnie; nawozów sztucznych będzie trzy razy więcej, a tworzyw sztucznych 3 i pół raza więcej.

„Chemia” nieraz wprost niepostrzeżenie, dyskretnie opanowuje nasze życie. To ona leczy, plombuje nasze zęby, farbuje włosy, maluje usta i paznokcie, dekoruje sztuczną biżuterią, ubiera od stóp do głów.

Mocno też rozsiadła się w naszych mieszkaniach, malując nam ściany i meble, chroniąc przed muchami, molami itp., tworząc posadzki, a nawet ściany i dachy...

W naszych mieszkaniach tworzywa sztuczne opanowały chyba najbardziej — kuchnię. Gdzie spojrzeć — coś z chemii. Solniczka, obrus, łyżeczka, wąż u kranu, gąbka, sztucze z plexiglasu, torebki z folii, siatki z nylonu, „porcelana” z melaminy, szczotki z poliamidu itd.

Zdolaliśmy już poznać zalety i wady tych nowoczesnych „skarbów”.

Przede wszystkim są śliczne, kolorowe, nie tracące barwy, estetyczne i „apetyczne”, a przy tym ożywają pastelową różnorodnością barw każde wnętrze. Są lekkie i na ogół odporne na wysokie temperatury, na kwasy, zasady, alkohole... Nie rdzewieją, są łatwe do utrzymania w czystości, „ciche”, czyli upadając nie robią alarmu, a najważniejsze, że są stosunkowo tanie (w miarę rozwoju przemysłu chemicznego będą coraz tańsze).

A wady? — Chyba największą jest to, że... tak mało o nich wiemy. Wciąż czekamy kiedy wreszcie przemysł czy handel raczą zaopatrzyć każdą rzecz z tworzyw sztucznych w labelki, na których byłoby wypisane „czarno na białym”: — co to jest, jak się używa, jaką temperaturę wytrzymuje, czym się myje i czyści, co „temu” szkodzi itd. Jeśli labelki przejrzy Instytut Tworzyw Sztucznych i Państwowy Zakład Higieny, wtedy odetchniemy! Przystanie my kupować „kota w worku”.

Uwagi praktyczne. Na ogół wszystkie plastyki myje się świetnie wodą, a szoruje proszkami do szorowania. Na ogół nie wchłaniają zapachów (prócz przedmiotów z polistyrenu). Na ogół nie przyjmują zabarwień, np. po herbacie. Ale zdarza się, że z przedmiotów z tzw. miękkiego PCV czyli polichlorku winylu nie można usunąć plam z długopisów, ołówka kłopiowego i atramentu do siempli.

Na ogół są bardzo wytrzymałe, trwałe, ale np. poliamidy czyli między innymi nylon, stylon, kaprony itp. ulegają powolnemu rozkładowi pod wpływem kwasów organicznych, np. kwasu masłowego, który wchodzi w skład potu, i dlatego białiznę, np. skarpetki, staniczki, pończochy itp. trzeba codziennie myć i płukać w letniej wodzie. Na ogół nie reagują na światło, ale gumy, kauczuki syntetyczne kruszeją od słońca.

Na ogół są odporne na temperatury w granicach od 90 do 140°C, ale polichlorki jak igelit i winidur miękną już przy 60° i kruszeją w niskich temperaturach.

Pomimo tych drobnych zastrzeżeń plastikowa chemia bardzo ułatwia nam życie.

